
NOVINY SLAWIA



CZASOPISMO PROWADZONE PRZEZ
INSTYTUT FILOLOGII SŁOWIAŃSKIEJ UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO
I KOŁO NAUKOWE SŁAWISTÓW „ŚWIATOWID”

NR I

ISSN: 2083-6627

STYCZEŃ 2011

REDAKCJA:

dr Łukasz Godecki, mgr Tymoteusz Cudny oraz
dr Paulina Pycia, dr Leszek Małczak, dr Dariusz Tkaczewski

Materiały do numeru I wybrał dr Leszek Małczak.

Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Śląskiego
Koło Naukowe Sławistów „Światowid”
41-205 Sosnowiec, ul. Grota-Roweckiego 5
www.slaw.us.edu.pl/novinyslawia/
slaw@us.edu.pl



Spis treści

| | |
|---|-------|
| Jurica Pavičić, <i>Recenzja filmu Katyń Andrzeja Wajdy</i> w przekładzie studentów filologii chorwackiej | s. 2 |
| Tatjana Gromača, <i>O papierosach i paleniu</i> w przekładzie Barbary Żuraw | s. 4 |
| Tena Štivičić, <i>Pierwsza pomoc albo coś podobnego</i> – fragment sztuki <i>Krijesnice (Świetliki)</i> w przekładzie Małgorzaty Stanisz . | s. 6 |
| Dositej Obradović, <i>Życie i przypadki Dimitrija Obradovicia, w zakonie nazwanego Dositejem, przez niego opisane i wydane</i> w przekładzie studentów filologii serbskiej..... | s. 12 |
| Dositej Obradović, <i>List do Haralampiusza</i> w przekładzie studentów filologii serbskiej..... | s. 17 |

Projekt sławistycznej gazetki „Noviny Slawia” to inicjatywa członków Koła Naukowego Sławistów „Światowid” z 1998 roku. Wtedy ukazał się pierwszy numer, był to zarazem jedyny numer, który ukazał się w wersji papierowej. W 2000 roku „Noviny Slawia” zostały przeniesione na stronę internetową serwisu Koła Naukowego Sławistów „Światowid” www.kns.us.edu.pl. Na stronie umieszczono również większość artykułów z pierwszego numeru. Od tego czasu na łamach „Novin Slawia” ukazywały się regularnie artykuły i opracowania przygotowywane przez studentów. Gdy ich liczba przekroczyła kilkaset, strona Koła, a z nią „Noviny Slawia”, przekształciły się w internetowy serwis „Słowiańszczyzna, Słowianie, języki słowiańskie”. Do połowy 2008 roku opublikowano w sumie ponad 500 artykułów i opracowań...

Oto przed Wami trzecia odsłona „Novin Slawia”. Powracamy w pewnym sensie do korzeni – chcemy, aby nasze czasopismo było publikowane w nowoczesnej wersji papierowej, czyli w PDF’ie. Znajdziecie tutaj artykuły i opracowania literaturoznawcze, językoznawcze i translatołogiczne.

Redakcja

Niniejszy numer czasopisma nie ma charakteru naukowego. Znalazły się w nim teksty, które mogą zainteresować nie tylko południowych sławistów. Pierwszy z nich to recenzja filmu *Katyń*. Jej autorem jest chorwacki krytyk filmowy Jurica Pavičić. Interesujące okazuje się zarówno zestawienie Katynia z Bleiburgiem, jak i spojrzenie na temat ("Zbrodnia Katyńska") i film z perspektywy człowieka, który zna wojnę nie tylko z opowieści czy też z narracji innego typu. Drugi tekst, bardzo osobisty, pełen trafnych spostrzeżeń, traktuje o paleniu. Chorwacka pisarka Tatjana Gromača jest znana polskiemu czytelnikowi m.in. z tłumaczenia powieści *Murzyn*. Trzeci tekst to fragment sztuki przedstawicielki współczesnego dramatu chorwackiego Tena Štivičić, która mieszka i pracuje w Londynie i należy do grona najpopularniejszych młodych chorwackich twórców. *Świetliki* to udane połączenie problematyki rodzimej (ciekawej dla polskiego czytelnika wątek emigracji w tle) z aktualnymi na arenie międzynarodowej tematami np. terroryzmem. Ostatnie dwa teksty są tłumaczeniami klasyka literatury serbskiej, najważniejszego przedstawiciela serbskiego oświecenia. Z nazwiskiem Dositeja Obradovicia, bo o niego tu chodzi, wiąże się jeden z największych przełomów w rozwoju literatury i kultury serbskiej. Obydwa utwory są typowym produktem literatury oświeceniowej. Można na ich przykładzie pokazać najważniejsze idee okresu, w którym powstały. Autorami tłumaczeń wszystkich tekstów są studenci śląskiej kroatystyki i serbistyki. Tatjana Gromača, Tena Štivičić i Jurica Pavičić wyrazili zgodę na przekład i publikację swoich tekstów w czasopiśmie „Noviny Slawia”.

dr Leszek Małczak

Jurica Pavičić, recenzja filmu *Katyń* Andrzeja Wajdy

Recenzja ta ukazała się między innymi w chorwackiej gazecie „Jutarnji list”, w której Jurica Pavičić prowadzi kolumnę zatytułowaną *Vijesti iz Liliputa*. (data publikacji 16.02.2008;

http://www.jutarnji.hr/komentari/kolumne/clanak/art-2008,2,16,pavicic_kolumna,108897.jl)

Tłumaczenie powstało na zajęciach z praktycznej nauki języka chorwackiego prowadzonych na III roku filologii chorwackiej przez dra Leszka Małczaka w roku akademickim 2007/2008.

KATYŃ I BLEIBURG

Historię może pisać zwycięzca, lecz sztuki nie można tworzyć z pozycji zwycięzcy

Pokoleniu, które dorastało po epoce komunizmu trudno wyjaśnić, ile w tamtych czasach, przed społecznym „wielkim wybuchem”, dla Wschodu znaczył Andrzej Wajda. Reżyser z Krakowa dla kilku pokoleń nie był wyłącznie klasykiem filmu, prawdopodobnie nie był również obiektem identyfikacji i zapewne nie był przewodnikiem ideowym, był tym wszystkim po trochu. Jego filmy, od *Kanału* poprzez *Popiół i diament* do *Człowieka z marmuru*, opowiadały o ludziach, których dosięgło przekleństwo polityki. O bohaterach Wajdy mówiono, że są politycznymi zwierzętami – ludźmi, których zawsze w niekorzystnym układzie sił zmuszano, aby opowiadali się po którejś stronie, szacowali straty, wybierali dobro lub, znacznie częściej, mniejsze zło. To oni, wschodni Europejczycy, byli nam bliscy dlatego, że żyli w tym samym pozbawionym łatwych wyborów świecie.

Tłumaczyła Monika Morawiec

W chwili, gdy upadł mur berliński Wajda miał 64 lata, czyli był w wieku, kiedy od artysty nie wymaga się już tego, że zrozumie nadchodzącą rzeczywistość. Nie w sposób zaskakujący - ale zaskakująco szybko – po roku 90-tym Wajda przestał być ważny dla wszystkich, lecz nie dla Polaków. Całe społeczeństwa były zbyt zajęte bieganiem po centrach handlowych i wydawało się, że żyjemy w świecie, w którym wszystkie wybory zostały już dokonane. Wajda wycofał się i zajął spektaklami historycznymi, w których, podobnie jak to robią inni wschodni klasycy, kiedy są już starzy, gloryfikował ojczyznę. Tak było do czasu, kiedy to pod koniec zeszłego roku nakręcił film, w którym próbuje przedstawić największą polską traumę dwudziestego wieku. Ten

właśnie film – *Katyń* – obejrzałem wczoraj na berlińskim festiwalu.

Tłumaczyła Sylwia Długosz

Film Wajdy

Po dwóch godzinach wyszedłem z kina i dotarło do mnie po raz kolejny, że historię może pisać zwycięzca, lecz sztuki nie można tworzyć z pozycji zwycięzcy. Tytuł filmu Wajdy, *Katyń*, to nazwa małej otoczonej lasem wsi położonej w okolicy rosyjskiego miasta Smoleńsk. W tym lesie w grudniu 1940 roku NKWD na rozkaz Laurentego Berii i Józefa Stalina zabiło połowę korpusu oficerów polskiej armii, który wpadł w sowieckie ręce podczas agresji niemiecko-rosyjskiej w 1939 roku. Zabijano trzystu oficerów dziennie, jeden po drugim strzałem w tył głowy z pistoletu Walther. Zabijano nie tylko zawodowych oficerów, ale także rezerwistów, a ponieważ według polskiej Ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej każdy student posiadał stopień oficerski, pozbawiono życia lwią część polskiej inteligencji.

Tłumaczyła Joanna Olszewska

W samym Katyniu zakopano ponad cztery tysiące ciał. Całkowita liczba zabitych jest mniej więcej cztery razy większa, a *Katyń*, podobnie jak *Bleiburg*, stał się symbolem masowych straceń. *Bleiburg* i *Katyń* często są porównywane, ale nie zawsze słusznie. Podobieństwa dotyczą: ideologii sprawców, techniki, sposobu grzebania zwłok, statusu zamordowanych, którzy byli jeńcami. Między *Katyniem* a *Bleiburgiem* istnieje jednak wielka różnica.

Tłumaczyła Katarzyna Litwinowicz

Zbrodnie w Jugosławii w 1945 r. zdarzały się z rozmaitych powodów: prywatnej zemsty, karania bez procesu, etnicznego wyrównywania rachunków, usuwania przeciwników politycznych. W przypadku *Katynia* nie było powodów do zemsty na Polakach, nie istniała nienawiść etniczna, zawiść klasowa, nie zabijali się rodacy. Stalin i Beria z zimną krwią usunęli grupę społeczną, którą uważali za potencjalnego konkurenta w walce o władzę w Polsce. Za jakiś czas, ci sami ludzie mogliby walczyć przeciwko Niemcom. Ale ZSSR nie potrzebował więcej rąk do walki, potrzebował słabego i pozbawionego przywództwa sojusznika.

Tłumaczyła Aleksandra Gwiazda

W Jugosławii nie mówiło się o *Bleiburgu*, mówiło się natomiast wystarczająco dużo o *Katyniu*. Mogiły pod Smoleńskiem stopniowo w ciągu dekady stały się częścią ostrożnie rozniecanej antysowieckiej propagandy w SFRJ. Oczywiście w Polsce *Katyń* był tematem tabu; Wajda w swoim filmie bardziej skupił się na teźże właśnie zмовie milczenia, niż na samej zbrodni. Oficjalnie ZSRR winą za

masakrę obciążył Gestapo. Sprawa Katynia powinna więc zostać włączona w procesy norymberskie, ale odrzucili ją zbulwersowani Amerykanie, którzy wiedzieli, że doprowadzi to do kompromitacji Trybunału. Gorbaczow wyraził skruchę z powodu zbrodni, Putin zaś w tej, jak i w wielu innych kwestiach, powrócił do sowieckich praktyk. Zaraz po ukazaniu się filmu w polskich kinach, trzy rosyjskie gazety opublikowały artykuły poddające w wątpliwość winę Rosjan w sprawie katyńskiej. Uważa się, że ta kampania była polityczną zagrywką.

Szyderstwa Krleży

Wajda w niewielkim stopniu zajmuje się zamordowanymi, a zabójcami wcale. Sama zbrodnia ukazana jest w finałowej, piętnastominutowej sekwencji, sugestywnej i budzącej grozę. Właściwie to najlepsza scena – prawdziwy koszmar wyrażony czystym językiem filmu. Wajda w dalszej części przedstawia historie wdów i rodzin; najpierw w okupowanym Krakowie, później w powojennej Polsce. Milicja zatrzymuje bohaterów *Katynia* z powodu napisów nagrobnych, zabija ich za zrywanie plakatów. W całym filmie jedynymi autorytetami moralnymi są księża. Wdowy nie mają żadnych wątpliwości – dumne, nieustannie wygłaszają etyczne osądy i polityczne aforyzmy.

Thumaczyła Małgorzata Stanis

Razi klasowy kicz. Widzimy domy oficerów z obrazami olejnymi i świecznikami, a jedną z bohaterek niesłychanie denerwuje, że po zakończeniu wojny jej była służąca posiada samochód. Przychodzi mi do głowy Krleża, który wyśmiewa taki właśnie model świata jak ten, w którym żyją bohaterowie Wajdy. Tak to już zapewne jest, że nie bardzo irytuje burżuazja tam, gdzie ktoś ją z dnia na dzień wymorduje i zakopie w pobliskim rowie. Jej brak rodzi nostalgię. A jednak, tak czy inaczej, bohaterowie Wajdy nie przestają denerwować. Są za

bardzo doskonali i idealni, nazbyt oddani swojej ojczyźnie, służbie i zbyt honorowi. Aż w końcu zaczyna się żałować, że nie ma już tych starych bohaterów Wajdy, którzy tak często wątpili. Tragedia jest niewątpliwie wielka, a zło oczywiste, lecz właśnie ta niedwuznaczność sprawia, że *Katyn* staje się niestrawny.

Thumaczyła Anna Skierka

Kiedy oglądałem *Katyn* przyszedł mi na myśl inny film pt. *Ararat* kanadyjsko – armeńskiego reżysera Atoma Egoyana. Egoyan przez całe życie tworzył subtelne dramaty rozgrywające się w przestrzeni miejskiej do momentu, gdy nakręcił rzecz o tureckiej masakrze na Armeńczykach. Film ten okazał się nie do przełknięcia.

Przychodzą mi na myśl także filmy chorwackie z lat 90-tych. W nich również ofiarami byli święci okazujący skruchę. Białe pozostało tam białym, czarne czarnym, a my ofiarami. Filmy te były wtedy tak samo odpychające jak teraz *Katyn*. Jest coś w logice narracji, co daje niebywały efekt – opowieści wołają notorycznych grzeszników, a sprawiedliwi po prostu do tego nie pasują. Ani ludzie, ani nawet całe narody nie mogą iść przez życie stale zaślaniając się myślą „jestem sprawiedliwy, któremu dzieje się krzywda”.

Thumaczyła Klaudia Broda

Tego się nauczyliśmy w latach 90-tych. Bośniacy uczą się tego dzisiaj. Jeszcze wczoraj tworzyli kulturę pełną uroku, ironii i nonszalanckiej subwersji. Wyrządzono im polityczną krzywdę, która na dłuższą metę otepia i zatruwa im umysły. To jest ostateczna kara, którą zbrodniarz wymierza ofierze. Pozycja ofiary nie tylko sprawia ból. Ona ma też inny, opóźniony efekt – z czasem ogłupia.

Thumaczyła Joanna Broda

Jurica Pavičić jest znanym chorwackim felietonistą i krytykiem filmowym. Współpracuje z licznymi dziennikami i czasopismami, a jego teksty cieszą się wśród czytelników ogromną popularnością. W gazecie „Jutarnji List” prowadzi własną rubrykę *Vijesti iz Liliputa (Wiadomości z krainy Liliputów)*, a jej tematyka związana jest głównie z sytuacją polityczno-kulturalną w Chorwacji zarówno w okresie trwania wojny, jak i po jej zakończeniu. Za krytykę filmową i dokonania dziennikarskie Pavičić otrzymał wiele cenionych i prestiżowych nagród.

W literaturze zadebiutował w 1999 r. thrillerem *Ovce od gipsa*, opowiadającym o zbrodniach popełnionych w czasie ostatniego konfliktu jugosłowiańskiego. W 2000 r. powstała druga powieść – kryminał *Nedjeljni prijatelji*, w tym samym czasie w Chorwackim Teatrze Narodowym w Splicie wystawiono jego dramat *Trovačica*. Rok po tych wydarzeniach ukazał się zbiór tekstów publicysty z wspomnianej serii *Vijesti iz Liliputa* oraz monografia o chorwackiej postmodernistycznej fantastyce *Hrvatski fantastičari – jedna književna generacija*. Trzecia z kolei powieść wydana w 2002 r. to *Minuta 88*. Dwa lata później zebrano eseje i felietony Pavičića w książce *Split by Night*, a ostatnia jego publikacja z 2005 r. nosi tytuł *Kuća njene majke*.

Warto jeszcze dodać, że *Ovce od gipsa* przetłumaczono na język niemiecki. Wkrótce po publikacji książka ta została uznana przez szwajcarskie pismo „Facts” za jedną z najlepszych powieści ukazujących się na rynku niemieckim w kategorii kryminał i thriller. Na jej podstawie nakręcono głośny, nagrodzony na festiwalu w Berlinie film *Svjedoci* w reżyserii Vinka Brešana.

Notatkę o autorze przygotowała Katarzyna Molenda na podstawie www.sanjamknjige.hr

Tatjana Gromača

O PAPIEROSACH I PALENIU¹

Kiedys gdzieś przeczytałam, że wszystko, co robi człowiek, robi z miłości. Można powiedzieć, że z paleniem „skończyłam”, w jakimś sensie pośrednio z powodu miłości. W którymś momencie życiowym miłość, którą czułam do pewnej osoby, okazała się wystarczająca, by liczne dotychczasowe nawyki i rytuały stały się dla mnie bezsensowne, niepotrzebne. Między innymi i palenie. W tym momencie zdecydowałam rzucić - papieros nie był mi już więcej potrzebny. Miłość, jak to zwykle bywa, spowodowała radykalny wewnętrzny przełom, wypełniła ogromną pustkę, którą do tej pory częściowo zapełniały papierosy, stała się wystarczająca i przestałam palić, jak gdybym nigdy tego nie potrzebowała.

A co z początkiem długiego stadium rozkoszowania się nikotyną, które poprzedzało decyzję o rzuceniu? Co wspólnego miało ze sobą palenie i miłość?

Początki palenia właściwie kojarzę z poszukiwaniem miłości. Wydaje mi się, że związane są z miłością do robienia rzeczy szalonych, podziwem dla świata wolnych, dla ludzi niepodporządkowanych światu poważnych, przewidywalnych, nudnych, tych, którzy się pogodzili z „zasadami życia”, którzy śledzą seriale telewizyjne, jadą na urlop czy też noszą proste, nieoryginalne ubrania.

Do takiego świata, instynktownie czułam to już we wczesnym dzieciństwie, nie chciałam należeć. Chciałam być częścią tej innej, ciemnej rzeczywistości niewytłumaczalnie szalonych i dziwnych ludzi. Czułam, że do takiego świata przynależę i już nikła oznaka czegoś, co z niego dochodziło, przyprawiała mnie o przyjemne dreszcze. Należałam do niego, byłam jego częścią, on mieszkał we mnie. Palenie pojawiło się wraz z chęcią większego zagłębienia się w nim, z chęcią doznania upajającego uczucia zachwycenia się wolnością w zniewolonym świecie, który mnie otaczał. W gruncie rzeczy zaczęłam palić stosunkowo późno, dopiero gdy skończyłam osiemnaście lat. Moje rówieśniczki z liceum, które chciały podkreślić swoją płciową bądź duchową dojrzałość, paliły na potęgę w szkolnych toaletach. Mnie na początku palenie nie interesowało - przyjemność czerpałam z picia alkoholu, kilkakrotnie próbowałam również tego, co nazywają „środkami odurzającymi”. Lecz te używki zawsze konsumowałam się wieczorami bądź popołudniu. Należało znaleźć coś, co będzie miało podobny, oszołamiający efekt, lecz również o poranku. O wpół do ósmej, kiedy czekamy na dzwonek, który

informuje o pierwszej lekcji kolejnego długiego i nudnego dnia w szkole...

Pamiętam swój pierwszy „pokazowy” papieros. Włożyłam go tylko do ust i weszłam do klasy, zajmując ironiczne, pewne siebie stanowisko „palącej kobiety”. Koleżanki z klasy parsknęły śmiechem - Ty z papierosem?! Praktycznie było to nie do pomyślenia. Ja z butelką wina lub wódki, owszem, ale papieros? To była broń tych, które znały świat damsko-męskich tajemnic, które się określały jako „doświadczone”.

Szkolne dni są okropnie nudne i ciężkie, jeśli ich nie urozmaicić odrobiną wyobraźni czy stymulantów. Oczywiście wyobraźnia nie była wystarczająca. Zdecydowałyśmy, moja najlepsza przyjaciółka i ja, każdego ranka przed rozpoczęciem lekcji, wypalimy na „pusty” żołądek jednego papierosa. Robiliśmy to w szkole kucając naprzeciwko białych, ceramicznych toalet narciarskich. Paliłyśmy powoli, jakbyśmy brały udział w jakimś obrzędzie. Było w tym coś podniecającego, z każdym zaciągnięciem się odczuwałyśmy zawroty głowy, wydawało nam się, że jesteśmy bardziej szczęśliwe i spełnione. Świat nie był tym samym światem, który nas otaczał z zadaniami szkolnymi i równaniami matematycznymi – krył w sobie zapowiedź cudownej i zmysłowej przygody miłosnej. Mówiliśmy, że nigdy tak na poważnie nie zaczniemy palić, że poprzestaniemy tylko na tym jednym papierosie, żeby zawsze tak silnie na nas działał, prawie jak narkotyk.

Ale jak to zazwyczaj bywa, z czasem przestało nam to wystarczać. Odkryłyśmy, że papierosy doskonale pasują do alkoholu. Nie mieściło nam się w głowie, że wcześniej mogłyśmy pić bez papierosów. Może już kochałyśmy się z jakimiś mężczyznami? Może nasze palenie przyszło równoległe z wkroczeniem w tajemniczy świat seksualności?

Może papierosy pomogły nam w poszukiwaniu miłości, w poszukiwaniu tych, których będziemy kochać i którzy nas będą kochali?

W zasadzie papierosy stały się dla nas czymś nieodłącznym, czasami również niewystarczającym. Zdarzało się, że gdy nie miałyśmy nic innego, wsypywałyśmy do tytoniu rozkruszone tabletki valium i robiłyśmy skręta. Paląc, długo zatrzymywałyśmy dym „w sobie” i następnie powoli go wypuszczały. Od tej „kombinacji” bolała mnie głowa, a mojej przyjaciółce zaczęła się trząść noga i nie mogła jej w żaden sposób zatrzymać.

Patrz – trzęsie się sama!

Nie wierzyłam jej, mówiłam, że nią specjalnie trzęsie, żeby nas rozśmieszyć. Ale ona mnie przekonywała, że noga się trzęsie wbrew jej woli, że tego nie kontroluje. Cała ta sytuacja była śmieszna i ta noga, i to przekonywanie. W gruncie rzeczy wszystko było śmieszne,

¹ Gromača T.: *O papierosach i paleniu*. „Riječi”. 2005. Nr 3-4, s.125-127.

kiedy się głębiej zastanowię, wydaje mi się, że cały świat był śmieszny.

Wiele moich przyjaciółek ukrywało papierosy przed rodzicami, ja również. Jedna z dziewczyn chowała papierosy w aluminiowej rynnie budynku, w którym mieszkała. Spadł deszcz i zmoczył jej papierosy. Wyrzuciła je do śmietnika, za róg.

Lubiłam palić papierosy w momentach samotności. Szczególnie podczas podróży, w korytarzu pociągów. Kucając lub stojąc oparta o okno, paliłam papierosa i rozkoszowałam się melancholijnymi zmieniającymi się krajobrazami. Podchodzili do mnie nieznajomi mężczyźni, wiedzeni samczym instynktem, szukali we mnie „liberalnej” samicy, łupu, który można łatwo osiąść w toalecie pociągu. Byli zmieszani, kiedy spotkali się z moją otwartością, ale równocześnie z wrażliwą, romantyczną nieobecnością, skupieniem na czymś oddalonym, „nieuchwytnym”.

Pamiętam „pierwsze” papierosy, które oprócz do alkoholu i szaleństwa, przeczuć miłości i cielesnego doświadczenia, pasowały też do książek, czasopism artystycznych, malarstwa, do rzeczy, które mnie przyciągały. Pamiętam wizytę w pewnej księgarni w dalekim, nieznanym mieście. Kupiłam tam czasopismo literackie, nie mogłam uwierzyć, że je znalazłam w tak odległym miejscu, na peryferiach kraju. Trzymałam w ręce to grube czasopismo, siedziałam na kamiennej ławce obok mostu i zapaliłam papierosa marki „York”. Przeglądałam je powoli, równym, miarowym rytmem kogoś, kto rozkoszuje się każdą mijającą sekundą, wciągnęłam dym papierosa. Byłam podniecona, to podniecenie miało estetyczny charakter, czyste czerpanie przyjemności z piękna fotografii i interesująco zestawionych, wyłaniających się słów. Papieros potęgował to wrażenie, był nieodzowną częścią tej estetyki, co więcej, w jakiś sposób, jak gdyby jego dym zachowywał w sobie substrat tego wszystkiego, co próbowałam odnaleźć w książkach, muzyce, ludziach, we wszystkim co „tajemnicze”.

Również dzisiaj, kiedy od paru lat już nie palę, zdarza mi się od czasu do czasu, bardzo rzadko, gdy zapalę papierosa, odczuć rodzaj niemal filozoficznego uniesienia, pełni cichego porozumienia ze wszechświatem, urzeczywistniającego się z każdym wciągnięciem i wypuszczeniem dymu. Być może chodzi jedynie o skupienie się na oddychaniu, na pracy płuc, rytmiczności ich rozszerzania i zwężania, na spokoju chwili, w której to robię? Być może ten sam efekt byłby wywołany i bez wdychania nikotyny?

W międzyczasie, podczas studiowania, a i później, papieros właściwie stał się „tarczą”, częścią „obronnej pozy”, którą można przebić się przez tłum, przez charaktery, przez własne strachy... Papieros jako szczyt hedonistycznej wieży, był nicią wiążącą nas zagubionych we wszechświecie, tych niezdecydowanych, czy rozpocząć

„walkę z życiem” tak jak inni to robili, czy na zawsze pozostać w tej zapieczętowanej, chronionej przestrzeni „łatwych” studenckich lat – bez odpowiedzialności, bez „przymusu”, otuleni urokiem, inteligencją, ironią...

Podczas wykonywania nie ulubianych prac, papieros dla mnie jak i dla wielu innych, oznaczał odpoczynek, miejsce, do którego trzeba dojść, chwilę zanurzenia w słodkie otępienie, na które trzeba sobie było „zapracować”.

Papieros i kawa, papieros i kakao, papieros i alkohol... Wierzyłam, że jest mi on „przeznaczony”, że jest czymś, z czym się naturalnie zrosłam, czego nigdy, ale przenigdy się nie wyrzeknę. To przeświadczenie zbiegło się w czasie z pierwszą dojrzałością, z pierwszymi jasnymi przekonaniami, z „wglądem” w siebie. Z momentem, w którym mi się bardziej konkretnie niż kiedykolwiek wcześniej „ukazało”, że pisanie jest częścią mnie. W tym sensie papieros dodawał mi odwagi, dawał mi dodatkową siłę, wiarę w to, że jestem indywidualistką.

Zachwyła mnie fotografia filozofki Hanny Arendt z papierosem w dłoni. Na zdjęciu widziałam to, co dużo wcześniej odczuwałam, to, co robiłam. Jej osobowość, jej duch wykracza poza typowe cechy płci, jej siła opasana cielesną kruchością i wyrafinowaniem jest równa sile mężczyzny. Jej spojrzenie na tym zdjęciu jest wystarczająco mądre, mocne i zdecydowane. Papieros delikatnie ułożony między palcami dłoni, pokazuje radykalność jej postawy - niegodzenie się na nieprawdę, czy też na jakiegokolwiek rodzaju szablon, zaczynając od tego najbardziej banalnego, według którego młoda kobieta (w szczególności ta, która żyła w pierwszej połowie XIX wieku), musiała wyglądać „tak i tak”, pod żadnym pozorem z papierosem w dłoni.

Jak więc zdołałam się uwolnić od papierosa, dlaczego to zrobiłam, skoro uważałam go za tak istotną część swojej osobowości, za przewodnika w drodze do tajemnic wewnętrznego życia?

Same papierosy, tytoń w żaden sposób nie zapracowały sobie na to, że w pewnym momencie z nimi „skończyłam”. Tym, co mi nagle zaczęło „przeszkadzać”, nie była nikotyna. Przydarzył mi się swego rodzaju absurd, niespodziewanie poza palacza stała się dla mnie zużyta, banalna. Naraz, podążając za gestami, które rytualnie powtarzałam i nadawałam im głębokie znaczenie, zaczęłam uzmysławiać sobie ich bezsensowność i płytkość. Stałam się zbyt świadoma tej pozy, pozy tego, który znacząco wyciąga papierosa z paczki, bez słowa przypala go długim, spowolnionym ruchem, podparty na łokciu zaciąga się pierwszy raz i wbija melancholijne spojrzenie, gdzieś przed siebie, w dal. Tego wszystkiego stałam się zbyt świadoma, tak jakby tancerz podczas tańca stał się świadomy kroków, które stawia. I ta świadomość uniemożliwiła mi kontynuację tego rytuału, ona mnie po prostu powstrzymała.

To nie tylko dzieło przypadku, lecz również kwestia mojej woli, że coraz rzadziej znajduję się w sytuacjach, w których odczuwałabym wyobcowanie społeczne. Jeśli jednak nie mogę tego uniknąć, nie odmawiam sobie zapalenia papierosa. Opasana jego dymem czuję się dobrze, on mnie ochrania, jestem „dobrze uspołeczniona”, jak wszyscy pozostali „nowocześni ludzie”. Paląc papierosy, jakby świadomie pragnę się zanurzyć w ten czas, kiedy i ja byłam bardziej uspołeczniona, inna. Wszystko to jest tylko krótkim eksperymentem, stawianiem oko w oko albo sprawdzeniem sił z taką „mną”, jaką byłam kiedyś. Jakbym swojemu poprzedniemu „ja” chciała

powiedzieć – wyjdź na zewnątrz, masz okazję, pozwalam ci byś wieczorem był moim terazniejszym „ja”. Jakbym chciała zobaczyć, czy przypadkiem nie byłam lepsza wtedy, kiedy paliłam.

Później, gdy wrócę do domu, papieros nie będzie mi już potrzebny. Będę nasłuchiwać specyficznego zmęczenia, wycieńczenia ciała, jakie odczuwają ci, którzy po długim czasie abstynencji ponownie zapalili. Potem skulona położę się do łóżka, zaczekam na jutrzejszy dzień, w którym ciało znowu będzie czyste i lekkie, w którym więcej nie będzie się czuło ostrego zapachu dymu.

Tłumaczyła Barbara Żuraw. Przekład sprawdził dr Leszek Malczak.

Tatjana Gromača Vadanjel (ur. w 1971 roku w Sisku) – chorwacka pisarka, felietonistka, reporterka. W 1995 roku ukończyła studia komparatystyczne i filozoficzne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu w Zagrzebiu. Kilka lat pracowała w szkolnictwie, równocześnie publikując eseje i teksty literackie w czasopiśmie kulturalnych i literackich.

W 2000 roku przeprowadziła się na Istrię, obecnie mieszka w Puli. W tym samym roku rozpoczęła współpracę ze splickim, satyrycznym tygodnikiem społeczno-politycznym „Feral Tribune”, dla którego pisała reportaże, recenzje literackie oraz kulturalne. Od 2008 roku jej artykuły ukazują się także na łamach wydawanego w Rijeci dziennika „Novi list”.

W 2000 roku opublikowała zbiór wierszy pisanych prozą *Nešto nije u redu?*. Książka ta została przetłumaczona na wiele języków, a jej fragmenty znalazły się w kilku europejskich i amerykańskich antologiach. W 2001 roku otrzymała stypendium Akademii Sztuki w Berlinie.

Mikropowieść *Crnac*, wydaną w Chorwacji w 2004 roku, przetłumaczono na język polski (*Murzyn*. Tłum. D. Jovanka Ćirlić, Wydawnictwo „Czarne”. Sękowa 2006) i słoweński. Otrzymała ona również nagrodę Austriackiego Ośrodka Kultury i niezależnych wydawców chorwackich. W Polsce w 2005 roku powieść ta została wybrana przez redakcję „Magazynu Literackiego KSIĄŻKI” książką miesiąca. Tatjana Gromača jest też autorką jednego z esejów w antologii zatytułowanej *Znikająca Europa*.

Notatkę o autorce przygotowała Barbara Żuraw na podstawie informacji uzyskanych od Tatjany Gromačy Vadanjel.

Tena Štivičić

PIERWSZA POMOC ALBO COŚ PODOBNEGO

fragment sztuki *Krijesnice* (Świetliki)

Skromnie wyposażony gabinet lekarski. Oliver leży na jednym ze składanych łóżek, Clara niespokojnie siedzi na drugim. Zasłona oddziela ich od siebie. Clara z trudem oddycha do papierowej torebki.

CLARA
Wszystko w porządku?

OLIVER
Tak, dziękuję. Tego mi rzeczywiście było trzeba. Wyzywania losu na ruchomych schodach. To tak jakbym próbował wygrać z komputerem partię szachów.

CLARA
Ja też panu nie pomogłam.

Roztrzęsiona Clara ciągle oddycha do papierowej torebki.

OLIVER
Ruchome schody. Sama idea przeczy logice.

CLARA
Mmm.

OLIVER
Znałem pana, któremu płaszcz wplątał się w ruchome schody. Uderzył się w głowę i zwicznął sobie ramię. A jakiś młodszy stażysta z pogotowia postawił mu kompletnie nieprawidłową diagnozę. Pacjent zaraz po niej trafił pod nóż. Pokroili go bez żadnego powodu. Kiedy go potem poskładali, ledwie powiedzieli „przepraszam” i kazali iść do domu. Ale dostał takich bólów pooperacyjnych, że bez przerwy zażywał analgetyki. A kiedy przekroczył siedemdziesiątkę i nie widział już zbyt dobrze, wziął za dużą dawkę i ten sam żołądek, który mu wcześniej pozszywali, dosłownie eksplodował. I wykrwawił się człowiek na śmierć w karetce pogotowia.

CLARA
O Boże.

OLIVER

Tak, tak. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, że wszedłem na nie. Byłem podekscytowany wyjazdem i to pewnie dlatego. Odjęło mi rozum.

Nagle w panice zaczyna szukać paszportu. W końcu znajduje go w wewnętrznej kieszeni marynarki. Chwilowa ulga. Clara w dalszym ciągu koncentruje się na oddechu i swoich własnych myślach.

OLIVER

Jest pani trochę za młoda na bóle w klatce piersiowej, jeśli mogę zauważyć.

CLARA

Tak. Nie. Dziękuję. To nic takiego. Dziękuję, że mi pan pomógł.

OLIVER

Nie ma za co. Dziękuję, że pomogła mi pani wstać.

CLARA

Nie upadłby pan, gdybym ja nie dostała ataku.

OLIVER

(z przekonaniem)

Ależ tak. Upadłbym.

Ona odkłada papierową torebkę.

CLARA

To głupie. Jak niby miałyby pomóc? Oddychanie do papierowej torebki. Siedem łyków wody pomaga na czkawkę. Rzucanie za kimś wiadra wody przynosi szczęście.

OLIVER

Rzecz nie w ilości łyków. Ważne, żeby pijąc wodę nie łykać powietrza. Podczas hiperwentylacji traci pani dwutlenek węgla, a przez to kręci się pani w głowie. Oddychając do papierowej torebki, wdycha pani z powrotem ten sam dwutlenek węgla, który właśnie został wydalony. I w ten sposób wszystko wraca do równowagi.

CLARA

O...

OLIVIER

O rzucaniu wiadrem nie słyszałem.

CLARA

Nie. Myślę, że to jakiś bułgarski zwyczaj. A może bośniacki? Jest pan lekarzem?

OLIVER

Nie. Jestem stary.

CLARA

Brawo! Ale nie dlatego, że jest pan stary, tylko dlatego, że wyraża się pan jak specjalista. Przecież nie ma nic złego w starości.

OLIVER

Owszem, jest.

CLARA

Ja się cieszę na myśl o starzeniu się. Wreszcie będę mogła palić, pić i objadać się bez wyrzutów sumienia.

OLIVER

A jak ze zdrowiem u pani?

Zatoki czyste? Nerki bez kamieni? Wątroba, trzustka, *(znacząco)* jajniki? Jelita? Kobiety są podatne na problemy z jelitami.

CLARA

(z zażenowaniem)

Cóż, czasem trochę...

OLIVER

Zaparcia. Właśnie.

Oliver z zadowoleniem kiwa głową. Wiedział, że na coś w końcu trafi.

OLIVER

Owsianka. Może pani jedynie objadać się owsianką, kiedy się pani zestarzeje.

CLARA

(zmartwiona)

Och.

OLIVER

Widzi pani, to proste. Proszę sobie wyobrazić swoją największą fizyczną słabość i swoją najbardziej irytującą cechę charakteru i pomnożyć to przez sto. Oto i pani na starość.

Clara jest teraz nieco przestraszona.

OLIVER

Dość irytujące.

Ona rozważa tę ponurą perspektywę.

OLIVER

Oczywiście są też bóle w klatce piersiowej. Jeżeli męczą panią bóle w piersiach w wieku 46, 47...

CLARA

Czterdziestu trzech.

OLIVER

... czterdziestu trzech lat, w każdym razie polecałbym ograniczenie papierosów i alkoholu.

Clara zamyśla się. Czy naprawdę chce się angażować w tę rozmowę? Najlepiej dla niej byłoby teraz wstać i odejść. Poprawia się i siada prosto.

Ponownie kładzie się, zaledwie na kilka chwil. Nie ma siły wstać.

OLIVER

Atak serca nie jest najgorszym sposobem odejścia, przyznaję, lepiej jednak go unikać.

CLARA

To nie były zwykłe bóle w piersiach. Były raczej jak...niepokój, lęk. Wyglądają jak bóle w piersiach, ale tak naprawdę bardziej przypominają ucisk. Emocjonalny ucisk.

OLIVER

To znaczy... Wymyśla je pani...

CLARA

Nie. Nie wymyślam ich. Są prawdziwe. Ale nie fizjologiczne, tylko...psychiczne.

OLIVER

W głowie.

CLARA

Tak, właśnie.

OLIVER

Czyli wymyśla je pani.

Clara wzdycha. Lepiej będzie przestać.

CLARA

Ma pan rację. Wszystko zmyśliłam. Jestem szalona.

OLIVER

Tego nie powiedziałem. Mówię tylko, że powinna pani być szczęśliwa, bo jest pani przecież młoda i zdrowa. A nie chodzić w kółko i szukać problemów.

Clara przewraca oczami, ale jej zachowanie nadal mieści się w granicach uprzejmości.

OLIVER

Emocjonalny ucisk. Musi pani przeżyć ucisk przy oddawaniu moczu, to jest dopiero ucisk...

Ona, bardzo cierpliwie, zaczyna:

CLARA

Dobrze, może emocjonalny ucisk jest głupim wyrażeniem. Chodzi mi o... skutki... stresu, oczekiwania, odpowiedzialności, życia w ciągłym pędzie.

OLIVER

Odpowiedzialność nie maleje z biegiem lat.

CLARA

Niech pan lepiej uważa, żeby nie zabrakło panu Dip rilifa.

Nieoczekiwana uwaga. Olivierowi na chwilę brakuje słów.

CLARA

Przykro mi.

OLIVER

Ma pani dzieci?

CLARA

Nie mam

OLIVER

Nie ma pani. Wiedziałyby pani, gdyby pani miała. Wychowując dzieci, żyje się w ciągłym stresie. Bo odpowiadamy za nie. W pewnym sensie – na zawsze.

CLARA

Przykro mi.

OLIVER

Czy ja bym podróżował po całym świecie, gdyby mój syn mnie nie potrzebował?

CLARA

Nie o tym myślałam.

OLIVER

Myśli pani że to łatwe? Życie jak włóczęga w moim wieku?

Ten człowiek mógłby być bardziej teatralny.

CLARA

Nie, ale jeśli już pan chce mówić obiektywnie, to lepiej się panu powodzi niż jakiemuś pańskiemu rówieśnikowi w, powiedzmy, Sudanie. Myślę, że to pan jest tą osobą, która powinna być szczęśliwa i dożyje pan setki.

Oliver milczy. Jest obrażony. Clara czuje się zakłopotana. Wszystko poszło w zupełnie nieodpowiednim kierunku.

CLARA

Niech pan spojrzy. Proszę pana. Mam bardzo zły dzień.

OLIVER

Ja mam złe dziesięciolecie.

Clara westchnęła. Oliver to usłyszał. Nie może się powstrzymać, interesuje go.

OLIVER

Jeśli życzy sobie pani rozmawiać o niczym... proszę bardzo. Łatwiej jest, kiedy się mówi, prawda? Nawet z obcym...

CLARA

Nie wiem.

Oliver nie odpowiada. To najlepszy sposób, żeby ktoś zaczął mówić. Clara się waha. Cisza.

CLARA

Spotkałam kogoś. Ale... Od pewnego czasu nie czekam na niego. Myślałam, że to już nie ważne. Pewnie i nie jest. Jak człowiek w ogóle może być pewien tego, co czuje? Rozumie pan? Skąd człowiek w ogóle może wiedzieć, co jest prawdą.

Zatrzymuje się.

CLARA

On wygląda strasznie. W pewien sposób cudownie, w pewien doskonale, ale też strasznie. Tak patrzę na niego i wydaje mi się, że rzeczywiście nie ma już czasu. I sama siebie pytam – czy ja jemu wydaje się również taka straszna.

Olivier współczująco kiwa głową, jakby wszystko rozumiał. Absolutnie wszystko.

OLIVER

Ja uważam, że wygląda pani całkiem dobrze.

CLARA

Tak sobie tylko mówiłam. I zanim się zorientowałam, on zniknął.

OLIVER

Na pewno mogła go pani zatrzymać.

Ona bierze głęboki oddech.

CLARA

Chciałam, ale zabrali mnie na przesłuchanie.

OLIVER

Kto panią zabrał?

CLARA

Ci ludzie z lotniska... jak oni się nazywają?

OLIVER

Policja?

CLARA

Nie, to nie oni... a może oni –

OLIVER

Dlaczego? Co pani zrobiła?

CLARA

Niczego nie zrobiłam.

OLIVER

Policja nie zabrałaby pani ot tak, bez powodu. Z pewnością musiała pani coś zrobić.

CLARA

Znaleźli te przekłete listy w mojej torebce.

Oliver staje się podejrzliwy.

OLIVER

Jakie listy?

CLARA

Jestem pisarką. Prowadziłam warsztaty literackie w Iranie.

OLIVER

W Iranie?

CLARA

Tak. Jest takie ćwiczenie z pisania, kiedy uczestnicy mają za zadanie napisać listę miejsc, w których mógłby się rozgrywać ich utwór.

OLIVER

Jaki utwór?

CLARA

Ich utwór... to co piszą. Jak...

Ona wzdycha. Wyciąga plik papierów z torebki.

CLARA

To one. Na przykład ten.

Odsuwa zasłonę. Znaleźć się tak twarzą w twarz – to dla nich obojga niezwykle. Clara pokazuje arkusz papieru.

OLIVER

(czyta)

Stacja benzynowa. Laboratorium Instytutu Kriogenetyki w Oslo. Podziemna baza wojskowa w Rumunii. Poczekalnia na lotnisku, toaleta na lotnisku, biuro na lotnisku. Pentagon.

CLARA

Tym sposobem musiałam odpowiadać na wszystkie śmieszne pytania, jakby to były listy z celami ataków.

OLIVER

Skąd pani wie, że nie są?

CLARA

Słucham?

OLIVER

Skąd pani wie, że rzeczywiście nie wykorzystali pani jako pewnego rodzaju kuriera?

CLARA

Słucham?

OLIVER

Może przemyca pani wiadomości, chociaż wcale pani tego nie wie.

CLARA

To dzieci. Dzieci, które lubią pisać.

OLIVER

Oczywiście, tak pani powiedzieli. Ale z tym typem ludzi nigdy nie wiadomo.

CLARA

Jakim typem?

OLIVER

Wie pani, arabskim.

CLARA

Arabskim?!

OLIVER

No, wie pani, co mam na myśli.

CLARA

Nie, nie wiem, co ma pan na myśli.

OLIVER

Chwileczkę. Wiem, kim pani jest!

Ona nagle przerywa.

OLIVER

Pani jest tą Bello.

CLARA

Tak... jestem...

OLIVER

Tą pisarką. Tak myślałem; wiedziałem, że skądś panią znam.

Clara jest trochę zmieszana, ale stara się zachować powagę.

OLIVER

Pani jest okropną pisarką!

CLARA

Co proszę?

OLIVER

Ja tam tego nie czytam, ale wszystko wiem. Moja córka nie przestaje o pani mówić.

CLARA

No ja...

OLIVER

Gdyby to zależało od pani i tych biednych ludzi, których umyśli pani zatruwa, wszyscy byśmy żyli w... w... Islamogrodzie.

CLARA

Co?

OLIVER

Chcę powiedzieć, proszę mnie źle nie zrozumieć, nie mam nic przeciwko tym ludziom, i nie życzę im źle, ale... każdy powinien się trzymać swoich. Zawsze tak było. Jeszcze od... od... Chrystusa.

CLARA

Czyżby? Czyżby pamiętał pan włączenie się z Jezusem po Nazarecie?

OLIVER

Mówię tylko, że to nie może wyjść nam na dobre.

CLARA

To, czyli co?

OLIVER

No, to pomieszanie. Ta mieszanka kulturowa.

Tak, jak zwierzęta trzymają się swoich gatunków. Widziała pani kiedyś, żeby się koty mieszały z psami, albo... albo... tygrysy z... pandami?

CLARA

Cóż, są filmy dokumentalne opowiadające o tym, jak matki lwice przygarniają szczenięta i wszyscy żyją w pełnej zgodzie.

OLIVER

Właśnie dlatego kręcą takie filmy, bo to jakieś cuda niewidy!

Clara głęboko oddycha, z trudem usiłuje zachować spokój.

CLARA

Poza tym, napisałam książkę na ten konkretny temat.

OLIVER

Miała najlepsze warunki. Moja córka. Harowałem jak wół, aby jej wszystko umożliwić. A wtedy ona wyprowadziła się i wyszła za jakiegoś Bośniaka, którego poznała w klubie w Londynie. Perkusista!

CLARA

Muzułmanin.

OLIVER

Nie wiem. U nich wszyscy są wymieszani. Niedawno przeprowadziła się z nim do Bośni. Ale raczej będą mieszkać w Anglii niż tam. Oni nie są głupi.

CLARA

Nie są. Nareszcie coś, w czym się zgadzamy.

Oliver rozmyśla.

OLIVER

Ludzie powinni znać swoje miejsce. Gdzie się urodziłeś, tam przynależysz, razem z tymi ludźmi i ... i... a nie... na oślep, bez sensu, wszędzie, ze wszystkimi i...

Biedna Clara. Nie ma do tego wszystkiego siły. Czytaj książkę i zostaw mnie w spokoju. Co miała powiedzieć, powiedziała. Ale Oliver się nie daje.

OLIVER

I te wszystkie bezwstydne, pornograficzne sceny.

CLARA

Myślałam, że pan nie czytał ani jednej z moich książek.

OLIVER

Przejrzałem.

CLARA

Rozumiem.

OLIVER

Nie, naprawdę ..., cały rozdział o pięknie tego... tego...

| | |
|--|--|
| <p>CLARA Czego?</p> <p>OLIVER No wie pani...</p> <p>CLARA Seksu z obrzezanym mężczyzną?</p> <p><i>Oliverem aż potrząsnęło.</i></p> <p>OLIVER Boże drogi. Wstydu pani nie ma.</p> <p>CLARA Czy jest szczęśliwa?</p> <p>OLIVER Kto?</p> <p>CLARA Pana córka.</p> <p>OLIVER Jak może być szczęśliwa? Kiedy w ogóle jest się szczęśliwym?</p> <p><i>Oliver zamyślił się. Zamyślił się i zapalił.</i></p> | <p>Nastawili ją przeciwko rodzinie, obowiązkom, jej życiu, wychowaniu –</p> <p>CLARA <i>(sarkastycznie)</i> Oczywiście nie przeciwko panu...</p> <p>OLIVER Troszeczkę! Ale więź rodzicielska jest silniejsza od... od... A to umiałyby pani docenić, gdyby posłuchała pani głosu natury, wyszła za męża i urodziła dzieci.</p> <p>CLARA Myślałam o tym. Ale przestraszyłam się, że mi się pochwa rozciągnie. Muzułmanie lubią, kiedy są przyjemnie wąskie.</p> <p><i>Zakrywa usta rękami, nie chciała zabrnąć aż tak daleko. Oliver patrzy ze zgrozą. Teraz on musi głęboko oddychać. Oboje są wyczerpani.</i></p> <p>CLARA O, do diabła. Przepraszam, nie chciałam. Proszę, niech pan to weźmie.</p> <p><i>Podaje mu papierową torebkę. Oliver bierze ją i zaczyna do niej oddychać.</i></p> <p>CLARA Wszystko będzie dobrze. Proszę. Przykro mi, zawołam siostrę. Będzie dobrze. <i>(do siebie)</i> Kurwa.</p> |
|--|--|

Thumaczyła Małgorzata Stanisz. Przekład sprawdził dr Leszek Małczak.

Urodzona w Zagrzebiu **Tena Štivičić** (1977) jest jedną z najbardziej cenionych w Chorwacji autorek młodego pokolenia. Absolwentka zagrzebskiej Akademii Teatralnej, którą, co podkreśla się w niektórych jej biogramach, ukończyła bez pomocy znanego taty, dramaturga i scenarzysty Iva Štivičića. Pierwsze prace Teny Štivičić – m. in. adaptacja opowiadania *Umieranie (Na samrti)* M. Krleży oraz scenariusz do wystawianego w teatrze Gavella dramatu *Bliżej (Bliže)* – powstały jeszcze w czasie studiów. Prawdziwym sukcesem okazał się debiut pisarki, dramat zatytułowany *Nie możesz uciec od niedzieli [Nemreš pobjeć od nedjelje]*, 1999; tekst ten ukazał się również w 2007 roku w antologii współczesnego dramatu chorwackiego pt. *Odlizanie (Odbrojavanje)*, prezentowany m.in. na scenach zagrzebskich, belgradzkich, lublańskich, a następnie przekształcony w słuchowisko radiowe. Z równie dużym zainteresowaniem przyjęto kolejną sztukę, *Dwie (Dvije)*, za którą autorka odebrała nagrodę publiczności podczas splickich Dni Marulicia (2004). Od 2003 roku pisarka mieszka w Londynie. Tam kontynuowała studia magisterskie (Goldsmiths College), tam też powstał następny dramat – *Ostrożnie, szkło! (Fragile!)*, 2004) Spektakl w reżyserii Matjaža Pograjca gościł na wielu festiwalach teatralnych; szybko zdobył serca nie tylko publiczności, ale i jurorów (*Ostrożnie, szkło!* uhonorowano czterema nagrodami). Sztuki można było posłuchać w Chorwackim Radiu. Tena Štivičić jest ponadto autorką dwóch sztuk dla dzieci i kilku krótkich dramatów.

Wielkim sukcesem okazała się sztuka *Świetliki (Krijesnice)*, 2007), wystawiona przez Zagrzebski Teatr Młodych. Ostatnim dramatem napisanym przez Tenę Štivičić jest *Siedem dni w Zagrzebiu (Sedam dana u Zagrebu)*, którego premiera odbyła się w 2009 roku.

Warto dodać, że *Świetliki* wyreżyserował Polak, Janusz Kica. Akcja dramatu rozgrywa się na lotnisku – w przestrzeni symbolizującej wolność, ale jednocześnie podlegającej surowej kontroli. Bohaterowie sztuki to ludzie, którzy wskutek działania pewnej „siły wyższej” nagle znaleźli się w jednym miejscu, sprawiającym wrażenie nierealnego, oderwanego od rzeczywistości. Wyczekiwanie na lot jest niczym przerwa od zwykłego, codziennego życia, podczas której mogą stać się kimkolwiek tylko chcą. Ulotność chwili i anonimowość dodają bohaterom niespodziewanej odwagi. Śmielsi niż na co dzień, znudzeni bezczynnością, niedopuszczalną w „normalnym” życiu, stają sobie na drodze i krzyżują nawzajem plany. I być może na zawsze zmieniają swoje losy...

Opracowała Małgorzata Stanisz na podstawie stron internetowych: www.zekaem.hr, www.books.hr

Dositej Obradović (1739/1740-1811)
ŻYCIE I PRZYPADKI DIMITRIJA
OBRADOVICIA, W ZAKONIE NAZWANEGO
DOSITEJEM, PRZEZ NIEGO OPISANE I
WYDANE

(Живот и прикљученија Димитрија
Обрадовича, нареченога у калуђерству
Доситеја њим истим списат и издат², 1783)

fragment w tłumaczeniu studentów II roku filologii
serbskiej³

I

Urodziłem się w mieście Čakovo, należącym do Banatu Temeszwarskiego. Mój ojciec nazywał się Đurađ Obradović, był rodowitym Serbem, z zawodu kuźnikiem i kupcem. Moja matka, zwana Kruną, córka Ranka Paunkicia, pochodziła ze wsi Semarton, położonej niedaleko miasta Čakovo. Bardzo wczesnie zostałem sierotą, przez co ledwo pamiętam ojca. Gdy rosłem, ilekroć ktoś o nim mówił, zawsze wspominał go rzewnie wzdychając. Zarówno Serbowie jak i Wołosi nazywali go swym bratem, żalowali jego wczesnej śmierci, mieli również nadzieję, że jego potomstwo będzie podobne do niego. Pamiętam to jak dziś, że gdy byłem młody, właśnie te wspomnienia wywarły na mnie ogromny wpływ. Nie myślałem o nim później inaczej niż jak o ojcu. Był dla mnie przede wszystkim człowiekiem sprawiedliwym, uczciwym, bardzo uprzejmym, człowiekiem, za którym tęsknili wszyscy ci, którzy go choć trochę znali. Pamiętam również, że bardzo pragnąłem być do niego podobny i tak jak on zasłużyć na miłość i uprzejmość innych ludzi.

Tłumaczyła Anna Boczkowska

Ciąg dalszy tej historii pokaże, że miałem ze wszech miar doskonały powód do tego, by być zadowolony z ludzi, z którymi żyłem, ale to jednak przypisuję ich dobroci. Zapewnić mogę, że jeżeli jakieś dobro z mojej strony płynęło, naprawdę powodowane to było przez nieustanne wspomnianie mojego dobrego ojca, do którego również dzisiaj pragnę być podobny. Chcę także zasłużyć na to, by moi bracia i krewni równie dobrze zapamiętali moją osobę. Dlatego od razu, tak jak obiecałem, przy tej okazji, nie mogę nie przypomnieć rodzicom, że sami swoim zachowaniem, dobry przykład dzieciom w ich

² Fragment pochodzi z: Д. Обрадовић: *Живот и прикљученија. Писмо Харалампвију*. Wstęp i oprac. М. Рајић. Нолит. Просвета Завод за удџбенике и наставна средства. Београд 1982, s. 51-65.

³ Przekład powstał w ramach zajęć z historii literatury prowadzonych w roku akademickim 2007/2008 w Instytucie Filologii Słowiańskiej UŚ. Opieka merytoryczna i konsultacja językowa – dr Leszek Małczak.

młodzieńczych latach dają. Co dziecko słyszy, tego się uczy i to przyswaja, tak jak język swoich rodziców; to, co widzi, co się przed nim codziennie robi, do tego musi przywyknąć, w taki sposób poznaje obyczaje, i taki też będzie jego sposób bycia. Myśli bowiem i rozumuje jak ci, z którymi dorasta. To, czym się nowe naczynie najpierw napelni, później będzie służyło jako napój. Młodość chłonie to wszystko, co ją otacza. Szczególną rolę odgrywają tu rodzice, bo dziecko poznaje ich wcześniej niż Boga. Rodzice są dla swojego dziecka najmiłszymi przyjaciółmi, z serca im najlepiej życzą, to najwięksi dobrodzieje i władcy; oni są ich pierwszymi mistrzami, przewodnikami i nauczycielami.

Tłumaczyła Małgorzata Cekiera

Matka moja, zostawszy wdową z czwórką małych dzieci, nie mogąc sama udźwignąć ciężaru zajęcia się domem, a przy tym będąc młodą, dwa lata po śmierci ojca wyszła ponownie za mąż; ale w tym kolejnym związku bardzo biedaczka była nieszczęśliwa. Przypominam sobie, że często gorzko płakała i kiedy pytałem, czemu płacze, odpowiadała mi „Za ojcem twoim”. I tak po półtora roku od zawarcia drugiego niezbyt szczęśliwego związku małżeńskiego wydała na świat ostatnie dziecko, lecz po kilku dniach razem z niemowlęciem zmarła w swoim domu rodzinnym w Semartonie. Miałem wtedy dziewięć lub dziesięć lat.

Tłumaczył Krzysztof Kozdrowicz

Po śmierci mojej matki, moi dwaj bracia, starszy Ilija oraz młodszy Luka i ja wróciliśmy do naszego stryja Grujicy, który przyjął nas jak rodzic. Mieszkał wraz ze swoją staruszką bratową i dwiema bratanicami. Nasza stryjenka Bosiljka była nam matką w taki sam sposób jak dla swoich dwóch córek, Sindi i Solomiji. Nasza siostra, najmłodsza z nas wszystkich, o imieniu Julijanka, została w Semartonie w domu dziadka, gdzie po kilku miesiącach umarła. Ta moja nigdy niezapomniana i nieodżałowana mała siostrzyczka już w wieku pięciu lat odznaczała się wyjątkową urodą oraz roztropnością. Gdyby żyła, byłaby idealnie wręcz podobna do matki naszej. Dzisiaj smucę się wspominając ją; ogarnia mnie żal tak jakby umarła wczoraj. Tak bardzo ją kochałem, że gdyby żyła, to nie mógłbym się nigdy od niej oddalić. Los sprawił, że moje serce nie miało niczego na świecie, czego mogłoby się mocno trzymać, nie było żadnej przeszkody by w daleki świat się oddalić. Od tego czasu zacząłem wszystkich ludzi, którzy okazywali mi trochę serdeczności, traktować jak krewnych i przyjaciół, natomiast wszystkie kobiety, które zaszczyliłyby mnie choć uprzejmym spojrzeniem – jak siostry i krewniaczki.

Tłumaczyła Anna Czubińska

Wydaje mi się, że tutaj zaczyna się pierwsza część mojego życia. W dziewiątym albo dziesiątym roku życia, bez ojca, bez matki, bez rodzonej siostry, zacząłem uważać sam siebie za obcego i przybysza w miejscu urodzenia mojego i moje serce zaczęło mi jak gdyby przepowiadać, że będę tułać się po świecie. Gdy ktokolwiek zaczynał wspominać Varadin, Budę i Pesztę, moje serce udawało się do tych miejsc, chciało poznać ludzi, którzy w nich żyją, bardzo chciałem poznać, jakie są w nich dzieci i kobiety. Byłem przerażony słysząc, że są gdzieś większe i szersze rzeki niż Temesz i wyższe góry niż te wokół Semartona. Lecz, żeby nie pominąć czegokolwiek, co może mieć jakikolwiek związek z wychowaniem, niech mi się wybaczy, że się teraz cofnę w czasie.

Tłumaczyła Ewelina Fryt

Zacząłem chodzić do szkoły jeszcze za życia mojej matki i dobrze pamiętam, jaki byłem szczęśliwy idąc z elementarzem w ręce do szkoły. Przykro mi tylko było, że mój elementarz był zniszczony. To mój brat Ilija, który się z niego uczył, zostawił go w takim stanie jakby wilki się z niego uczyły. Stary pan Dobra (tak miał na nazwisko mój pierwszy nauczyciel) zadowolony z mojego spokojnego zachowania, pilnego odrabiania lekcji oraz z mojego cichego i bojaźliwego postępowania, po kilku dniach, spośród wszystkich moich rówieśników, zaczął mnie miłować. I widział moją zbytnią lekliwość, bo gdy zaczynał karać któreś dziecko, ja razem z tym dzieckiem zaczynałem płakać, jak gdyby zaraz po nim na mnie miała przyjść kolej. Dobry był z niego nauczyciel, dlatego, żeby uwolnić mnie od tego strachu i dać mi więcej swobody, zaczął ze mną rozmawiać, tłumacząc mi, dlaczego jest zmuszony niektóre dzieci karać i bić, i że dobre dzieci, pokorne oraz pilne, nie mają się czego bać. Widząc, że często zerkam na nowe elementarze i modlitewniki innych dzieci, obiecał mi, że gdy skończę mój elementarz, podaruje mi nowy modlitewnik. Swoją obietnicę spełnił. Nie wiem, czy była to jego miłość do mnie, czy sztuczka mojej kochanej matki, która dwie rzeczy w ten sposób osiągnęła, mnie bliższą znajomość i miłość ze starym nauczycielem dała, a mojemu bratu Iliji powód, by krzyczeć i klócić się, gdyż on został ze swoim starym, poplamionym modlitewnikiem. Wiele razy zabierał mi go w domu, ale gdyśmy szli do szkoły, oddawał go prosząc mnie, żebym nic nie mówił nauczycielowi i usprawiedliwiając się, że on nie miał zamiaru go przywłaszczyć, tylko chciał go zabrać na jakiś czas, by sprawdzić, co ja zrobię.

Tłumaczył Wojciech Gładczak

Po śmierci mojej miłej i słodkiej matki zacząłem uczyć się psalterza. Mój wuj Nikola Parčanin zauważył, że pragnę pójść do szkoły i chcąc odjąć obowiązków stryjence Bosiljce, a nie mając przy tym męskiego potomka, dobrego

serca będąc, wziął mnie do siebie z zamiarem wychowania jako syna. W owym czasie w čakowackiej szkole szykowała się zmiana. Nie wiem, z jakiego powodu Čakovianie na miejsce starca Dobra sprowadzili niejakiego Stefana Mikašinovicia. Mój wuj Nikola zawarł z nim szczególną znajomość. Powiedział mi, że postanowił, po zdobyciu przeze mnie wykształcenia, że ożeni mnie i zrobi popem. Polecił mi gorąco i często mi się przypominał goszcząc go i kupując mi czasem w darze ładny kapelusz, czasem parę dużych jedwabnych chust. Takie wstawiennictwo okazało się bardzo skuteczne. Mój pan magister (nie pozwalał nazywać siebie mistrzem) zaiste zwracał na mnie szczególną uwagę. Po zakończeniu psalterza dał mi do nauczania katechizm, to jest prawosławne wyznanie wiary, tłumacząc mi każdą lekcję na język, jakim posługiwali się prości ludzie.

Tłumaczył Artur Jankowski

Nauka przychodziła mi z wielką łatwością i tak po dwóch latach znałem na pamięć nie tylko katechizm, ale także różne inne cenne rękopisy oraz tłumaczenia. A przy tym, mając naturalną skłonność do uczenia się czegoś nowego, zawsze, gdy byłem w cerkwi, kryłem się za ołtarzem, chwytając wołoskie kazania lub nauczanie i czytałem doskonaląc reguły cerkiewne (wiadome jest to, że w Čakovie wszystkie serbskie dzieci znają język wołoski). Tłumaczenie mojego nauczyciela pomogło mi zrozumieć żywoty świętych, przeczytałem wszystkie; popi wiele razy karali mnie, że psuję księgi, na próżno. Dwa – trzy lata tak postępując, wołoskie nauki, ewangelie i żywoty znałem na pamięć. Ktokolwiek chciałby mnie słuchać, mówiłbym mu od rana do nocy przypowieści z żywotów świętych, gdziekolwiek by się nie udali mistrzowie i uczniowie, ja siedłem z nimi, głosiłem kazania i żywoty różnych świętych, a wszyscy chętnie słuchali tego, czego nie znali. Wszystkie te rzeczy były w smak mojemu dobremu wujowi, zgodne z jego zamysłem, który on wobec mnie miał, ale mój umiłowany dobrodziej nie mógł przewidzieć, że osiągną inny skutek od zamierzonego, co zaraz pokażę.

Tłumaczyła Małgorzata Juszcak

Ja, napełniwszy moją dziecinną głowę kazaniem i żywotami świętych, nie będąc w stanie o czymkolwiek myśleć jak należy i oceniać, wpadłem na doskonały pomysł, że zostanę świętym. Rozmyślając o cierpieniach męczenników bardzo żałowałem, że dzisiaj również nie są chrześcijanie wydawani na męki, gdyż ja od razu dałbym się za wiarę spalić, a kiedy pomyślałem, co pustelnicy robili i jak pracowali, gorąco pragnąłem spotkać jakiegoś pustelnika, aby z nim udać się na egipskie i arabskie pustynie, gdzie nie ma śladu żywego człowieka. Jeśli ktoś jechał do Sendurađ, Partoś i Vezdin, monasterów niedaleko od Čakova, zabierałem się z nim z zamiarem znalezienia groty lub pustelni, by w niej zostać. Widząc po drodze, że

zakonnicy jedzą i piją jak inni ludzie i nie słysząc, że w ich pobliżu znajduje się jakaś grota czy pustelnia, nie jest to miejsce dla mnie, myślałem w sobie i rozczarowany wracałem do Čakova. Wydawało mi się wówczas, że Banat byłby bardziej szczęśliwy, gdyby był pełen pustelników i pustelni a nie wsi, miasteczek i miast.

Thumaczyła Karolina Maciąga

Mój dobroczyńca zaczął poznawać moje dziwaczne pragnienia i zamiary. Starał się na różne sposoby mi je odradzać i zniechęcać do nich; wielokrotnie mnie tulił, całował i z ojcowską dobrocią strofował, że nie kocham go tak jak on mnie, i że niesprawiedliwie postępuję, nazywając próżnością jego słodką nadzieję, że na stare lata będzie miał we mnie pociechę, pomoc i spokój. Żał mi było, gdy tego słuchałem; doprawdy i ja go bardzo kochałem. Ale czy ktoś mógł mi wybić z głupiej dziecięcej głowy pustelnie i wszystkie te rozmaite rzeczy, którymi ją napelniłem? Niechaj każdy się dowie, co się dzieje, gdy dziecko słyszy i czyta rzeczy, które nie są dla niego przeznaczone. Odpowiedziałem wujowi, aby studiował Ewangelię: kto pragnie zadowolić Boga i poświęcić mu się, powinien wyrzec się świata, swego pochodzenia i rodziców. Na to on powiedział, że dobrze jest się uczyć Ewangelii, ale mój dziecięcy rozum i głowa nie są jeszcze w stanie zrozumieć prawdziwego przesłania Ewangelii, i że muszę jeszcze czekać na odpowiedni wiek i dojrzały umysł, abym mógł zrozumieć siłę nauki głoszonej przez Ewangelię. Zacząłem mu wówczas opowiadać, co czynił Antoni, Eufemiusz, Pachomiusz, Onufry i tysiąc innych, i święty Sava serbski; a wtedy on, kręcąc głową i wzdychając ciężko, odpowiedział: „Ach, mój chłopcze, teraz widzę, że lepiej by było, gdybym ci tych ksiązek nigdy nie czytał! W dzisiejszych czasach, każdy, kto chce wstąpić do klasztoru, robi to albo z niewiedzy, albo dla łatwiejszego życia. Zestarzałem się z różnymi mnichami, tymi z Jeruzolimy, z Synaju, ze Świętej Góry, i z tymi, którzy się znajdują w naszym wilajecie – starość jest dla nich najmniejszym skarbem, są ludźmi jak my wszyscy, jedzą, piją, pracują by zarabiać, jak inni, którzy mają na utrzymaniu rodzinę. Mówiąc to, nie osądzam ich; oni sami temu nie zaprzeczają. Ale mówię ci, że jest najważniejszą zasadą, aby młodszy starszego słuchał, by dzieci swych rodziców się nie wypierały, ani rodzice dzieci. I aby człowiek żył sprawiedliwie i uczciwie w swoim domu i o własnej męce i trudzie, razem z żoną i dziećmi, nie pragnąc niczego, co do niego nie należy. Jeżeli znajdzie się człowiek, mający inne pragnienia, dobrze i właściwe by było, aby słuchał rad starszych i przyjaciół, i czekał swoich dwadzieścia pięć, a nawet trzydzieści lat, aby dobrze poznać drogę, którą zamierza wybrać. Wszystko jedno czy chodzi o osobę duchowną, czy świecką, kto chce żyć z ludźmi i wśród ludzi, musi starać się, aby i on dla ludzi podporą był, a nie ciężarem.”

Gdy zauważył, że nie wiem, co mu odpowiedzieć, po chwili milczenia z serdecznością i miłością zaczął mówić: „Mój Dimitrije, uwierz swemu ojcu (wszystkie dzieci, moi bracia i kuzyni, nazywaliśmy go ojcem) – a mam już prawie pięćdziesiąt lat – bowiem z własnego doświadczenia znam ludzką naturę. Kocham cię, jakbym sam cię urodził. Udzielając ci rady, pragnę twojego szczęścia, nie swojego. Jeżeli mnie jednak nie posłuchasz, nie będę żałować dobra, które ci uczyniłem, Bóg mi odplaci na drugim świecie, jednak ciebie mi szkoda.”

Dziś wszyscy mogą się przekonać, jaka była to rada, teraz i ja to wiem, ale wówczas – któż by zdołał przekonać szalonego? Moja głowa będąc pełną nieprzebytych pustelni i grot, niczego innego przyjąć do siebie nie mogła. Kilka dni po tej rozmowie przygotowałem się, aby wyruszyć z pewnym igumenem Dečaninem do Turcji. Dowiedziałem się bowiem od niego, że ziemia turecka pełna jest gór, grot i pustelni, w których brak żywej duszy. „O tak, to miejsce dla mnie!” – wykrzyknąłem – „błogosławiona ta ziemia turecka, gdzie są takie pustelnie, niezhańbione ludzkim grzechem. Dopiero tu człowiek może poświęcić się Bogu! Sam Bóg musiał ją pobłogosławić, skoro tylko tu są pustelnie.”

Thumaczyła Agata Stelmach

Wydawało mi się, że tego igumena Bóg posłał, by mnie wyprowadził z Čakova niczym z Egiptu i by wybawił duszę moją. Poszedłem więc z nim do Sendurda. Mój dobry wuj to przeczuł, wsiadł na konia i już koło północy był w klasztorze. Dwóch igumenów, miejscowy i cudzoziemiec, siedzieli jeszcze i pili. Z tym moim Dečaninem o mały włos a byłaby bieda, gdyż mój wuj już chciał go związanego posłać do Temeszwaru, nazwawszy go tureckim kłamcą i włóczęgą, któremu nie wystarcza zbieranie pieniędzy po obcym wilajecie, tylko stara się jeszcze uprowadzić nieświadome dziecko do Turcji. „Ludzie są mądrzy i ci, którzy tylko mogą, uciekają z Turcji i przechodzą do spokojnego, chrześcijańskiego cesarstwa, a on chciałby dziecko prowadzić do Turcji!”. Iguman, biedak, zobaczywszy niespodziewanie, jaki go los spotkał, począł się usprawiedliwiać, jak tylko mógł, zaklinał się i zarzekał, że on osobiście tego nie chciał uczynić i że on mnie chciał zostawić w Sendurdzie.

Thumaczyła Marta Zielińska

Wuj mój po długim krzyku i reprimendzie oraz usilnych prośbach miejscowego igumena, z którym się znał, uciszył się i usiadł z nimi do picia. Wówczas mój Dečanin, widząc, że uniknął kłopotów, zaczął opowiadać, jaka dzieje się krzywda i bieda pod panowaniem Turków, jak ludzie żyją w niewoli, jak dzuma pustoszy kraj, jak struci zakonnicy włóczą się od wsi do wsi jałmużny prosząc i Turkom pieniądze dając; i zakonnicy z góry Synaj, i z Jeruzalem, i ze Świętej Góry, jak i z innych

miejsc. „I któż by mógł odgadnąć turecką politykę i przebiegłość! Gdzie tylko była jakaś ładna cerkiew, oni ją przywłaszczali i meczety z nich robili, a monastery wszystkie zostawili, bo wiedzieli, że zakonnicy nie przestaną dla nich pieniędzy wyciągać. Jednym słowem, przez to, że zbieramy dla Turków pieniądze, ludzie zaczęli nas nienawidzić; wszyscy nam schodzą z drogi, bo wiedzą, że jak nas spotkają, to ucierpią.” Nawet nie omieszkał powiedzieć, że w pustelniach egipskich i arabskich, gdzie najpierw święci przebywali, teraz się nawet imienia Chrystusa nie wspomina, tylko tureccy pustelnicy i derwisze w nich żyją.

Thumaczył Michał Prowda

Mojemu dobremu wujowi wydawało się, że słysząc to od radości rośnie. I po godzinie takiej rozmowy, a przy tym opróżniając kielich po kielichu zdołał się z Dečaninem wielce zaprzyjaźnić. A jak ja się czułem słysząc to, zostawiam Wam do przemyślenia. Ale któż by uwierzył, jak wielki był mój upór i jak bardzo byłem tępy. Jakaż to bieda, gdy młody człowiek przyzwyczai się do samowoli. Ach zaklinam się na duszę, sam się teraz dziwię, jak mogłem taki być. Jakbym nie był człowiekiem, stałem tam, jak kapryśny koń, który jak utknie w błocie, to za żadne skarby, nieważne jak mocno by go ciągnąć, nie chce z niego wyleźć. Oto, do jakiego stanu doprowadziła mnie lektura żywotów świętych. Głęboko wtedy wierzyłem, że to Bóg mnie wodzi na pokuszenie, aby sprawdzić, czy pozostanę wierny swojemu przeznaczeniu.

Thumaczył Wojciech Łój

W moim łaskawym dobrodzieju nie mogłem wtedy dostrzec nic innego niż prostaka, który nie czytał żadnych kazań ani żywotów świętych i który to z niepotrzebnej świeckiej i ludzkiej miłości sprzeciwia się mojemu zbawieniu i sam, nie będąc świętym, nie pozwoli innemu, by ten stał się świętym. Teraz, kto tylko może, niech użyje całej siły swojego umysłu by poznać, jaka złośliwa zawziętość i jaka czarna niewdzięczność zrodziła się we mnie ze źródła mej rzekomej świętości. Dobroć niewypowiedziana, łaska ojcowska i miłość, wszystko to wtedy było przed moim ociemniałym umysłem jak namiętności tego świata, które odciągają człowieka od Boga. Wyznaję, mój upór był zły i przewrotny, chociaż nie pochodził ze złej woli i złego serca, ale z braku rozsądku i roztropności oraz zabobonu; nie mogłem inaczej myśleć, wyobrażając sobie, że szczerze pragnę stać się świętym, a inni stoją na mojej drodze i nie pozwalają mi.

Dečanin, gdybym mógł, ścisnąłbym obiema rękami za krtań i udusiłbym go. Postrzegałem go jako słabą trzcinę, którą najmniejszy wiatr kołysze, jako człowieka niestałego, bojaźliwego i tchórza, który, by związanym nie zostać wysłany do Temeszwaru, wyrzekłby się wiary i religii. Wreszcie, wszyscy oni przed moimi oczyma byli ludźmi

słabymi, grzesznymi i łatwo ulegającymi pokusom ciała, którzy szczęście odnajdują w wypijaniu kielichów. Wzdychając opłakiwałem ich zgubione dusze. Sam byłem mądry i oczytany i myślałem w duchu: „Nawet gdyby niebo i ziemia się pogodziły i stanęły przeciwko mnie – odejdę od ciebie”. Ani trochę nie wahałem się i chciałem upodobnić się do apostoła mówiącego: „Kto mnie odwiedzie od miłości Chrystusowej?”.

Thumaczyła Dominika Zwierzchowska

Oto, jaką siłę mają pierwsze nauki, którymi się młode serce napaja i napelnia! Człowiek młody, nie mający żadnego doświadczenia, nie mogący samodzielnie o rzeczach sądzić, a gardzący poradami starszych i bardziej doświadczonych od siebie, musi być dosyć długo uparty i twardogłowy, dopóki sam nie uderzy głową o ścianę i nie zemdleje – „ha ha, nie tam!” – mówi sam do siebie. Szczęśliwym jest, jeśli tylko nie zdarzy się to zbyt późno, kiedy może zawrócić i wejść na właściwą drogę; w przeciwnym razie, idąc w nieznaną, przez całe swoje życie będzie nieszczęśliwy. Dziwimy się, dlaczego niektórzy młodzieńcy są burzliwi, pełni samowoli, pewni siebie lub zawzięci. Oto i przyczyna. Od małego słyszą rozmaite opowieści, które zapadają im w pamięci. Młoda dusza jest podobna do miękkiego wosku: w jaką formę go wlejesz, taki wzór z niego otrzymasz. Dopóki ten wosk jest jeszcze miękki, możesz go łatwo przetopić, przelać i zmienić jego kształt. Z czasem jednak stanie się twardy jak żelazo; wtedy trzeba wiele trudu, aby go przetopić i przelać do nowej formy. Jeśli do tego wszystkiego, co usłyszeli, biorą jeszcze przykład z nieodpowiednich ludzi, jeśli nie mają nikogo, kto by nimi pokierował i odwrócił ich od zła, to będą tkwić w błędzie i w źle, i z każdym dniem będą coraz bardziej się w nich zagłębiać i zakorzeniać.

Thumaczył Tomasz Stefanik

Młody człowiek czyta jedną książkę i aby ją zrozumieć musiałby mieć więcej doświadczenia lub gdyby wcześniej czytał inne książki mógłby tą, którą ma w ręce zrozumieć, zmierzyć na wagach umysłu i rozumowania z większą uwagą niż się mierzy złoto, odróżnić prawdę od obłudy, zmyśleń i bająn, mając zawsze na uwadze, że nie wszystko, co się świeci jest złotem, ani nie wszystko to, co się błyszczy i lśni jest szlachetnym kamieniem. Przestraszylibyśmy się, gdybyśmy mogli i chcieli rozsądzić, ile tysięcy lat niektóre wielkie kłamstwa uważane były za prawdę, a chytra dwulicowość i zakamuflowana obłuda za prawdziwą świętość uchodziły! Tego wszystkiego nieczyniąca złośliwość i słaba młodość nie jest w stanie wymiarkować, nie można jej tego wziąć za złe; potrzebuje przewodnictwa i rady; jeśli tego nie ma, pozostaje w ciemności i błędzie. Kto przyszedł na świat już wykształcony?

Thumaczyła Karolina Włodarczyk

Młody człowiek patrzy z daleka na rzecz, którą by trzeba widzieć z bliska; zauważa ją z jednej strony, a dla jej poznania potrzeba ją przejrzeć i dobrze zobaczyć ze wszystkich stron. Ile razy najbardziej doświadczeni ludzie inaczej myślą dzisiaj, aniżeli myśleli wczoraj i sami się dziwią, jaki był ten ich rozum do niedawna! O, jak bardzo nam się nie chce docierać do prawdy! A kiedy weźmiemy do ręki złoto, nie wystarczy, że ktoś nam powie, że to jest złoto, sami będziemy próbować, czy ma w sobie oznaki prawdziwego złota: czy ciężko je zgiąć jak czyste złoto. A dla prawdy, która jest samym złotem naszego umysłu, nie staramy się w takim stopniu. To, co ktoś na początku usłyszał – przy tym zostaje – nie zadajemy sobie trudu, aby zbadać i rozpoznać prawdziwe oznaki czystej prawdy, a co gorsza, nie śmiemy nawet pomyśleć, bojąc się żeby nie przejrzeć na oczy. Stara jest to bajka, że naga prawda będzie chciała i innych rozebrać i pokaże ich takimi, jacy są, zobaczycie, że to dlatego ludzie jej nie znoszą, nienawidzą jej, ona (prawda) uciekła i skryła się w studni. Dlatego, kto chce do niej dotrzeć, musi oczyścić swój umysł z wszelkich sądów i opinii, ponieważ w przeciwnym razie mu się to nie uda.

Thumaczyła Agnieszka Mazur

O tej potrzebnej i pożytecznej materii będę więcej mówił później; na razie chciałem pobieżnie opisać, skąd wywodzi się upartość i twardogłowość młodych ludzi. Ja od dzieciństwa byłem strachliwy z natury i z racji wychowania byłem pokorny w stosunku do innych – jak więc mogłem wykazywać tyle uporów względem woli mojego wuja? Ten mój dobrodziej wiele razy mówił mi z rodzicielską miłością: „Tatko zaręczy cię z przepiękną dziewczyną i kiedy cię zobaczę w moim domu ożenionego, wtedy nie będę więcej żałował, że Bóg nie zostawił mi w życiu ani jednego męskiego potomka, wtedy będę szczęśliwy!” Ale moja głowa, pełna świętości, inaczej myślała. Kogo ożenić? Mnie? Broń Boże! Lepiej żeby mnie sto razy jakaś krwiożercza lwica lub niedźwiedzica rozszarpała pazurami na kawałki, niż żeby mnie najpiękniejsza serbska córka objęła swoimi niewinnymi, czystymi dziewczęcymi ramionami! Ja miałbym się

zmienić i upodobnić do innych grzesznych ludzi? Za żadne skarby i w żadnym wypadku! Będą chronił moją cnotę, będę podobny do anioła! Oto bracia, jakim ja wtedy świętym byłem! Ale naturalnie musiałem zejść na złą drogę i zbłądzić czytając książki, które nie były dla mnie i chcąc przed czasem się wymądrzać na temat cnoty i zeniaczki, nie wiedząc, czym jest ani jedno, ani drugie.

Thumaczyła Dorota Szwaczka

Może ktoś pomyśleć, że się teraz kajam, ponieważ wstąpiłem do zakonu i dlatego tak piszę. Ale proszę każdego, kto będzie czytał te moje przypadki, niech się nie spieszy z ferowaniem wyroków i niech nie wyciąga żadnego pochopnego wniosku, dopóki nie przeczyta tego, co nastąpiło później. Mówiłem, że nie chcę siebie mieć za główną przyczynę i cel tej książeczki, lecz dobro mojego bliźniego. Nie chcę się bynajmniej oszczędzać ani usprawiedliwiać; świadomie nie zataję prawdy. Sam sobie będę sędzią, głosem sumienia, nic się przede mną nie ukryje jak przed wszystkowiedzącym Bożym okiem; nic sobie nie będę wybaczać. A mój uprzejmy czytelnik niech tylko poczeka dopóki nie przeczyta całej tej historii, od początku do końca, ponieważ tylko wtedy będzie mógł o wszystkim właściwie sądzić. I wtedy, jeśli uzna, że coś jest dobrze zrobione, niech naśladuje; jeśli źle, spróbuje uniknąć mych błędów.

Thumaczyła Agnieszka Żłobińska

Ja, jak już wyżej powiedziałem, całkowicie zaplanowałem i wyżyłem wszystkie siły, aby zostać świętym, bez żadnych żartów i wątpliwości. Dobrze, dobrze, zobaczymy również tę świętość! Tymczasem jednak nie mogę nie zrobić małej dygresji, która posłuży moim czytelnikom do zabawy i odpoczynku. Przy okazji, gdyby mój wuj postawił przede mną mojego pracowitego nauczyciela Stefana, aby on mi poradził, wydaje mi się, że o wiele więcej by wskórał. Dowiedcie się tego z krótkiej historii, która zaraz zostanie opowiedziana.

Thumaczyła Ewelina Fryt

Dositej Obradović
LIST DO HARALAMPUSZA⁴
Drogi Haralampuszu,
Witam! Chrystus Zmartwychwstał!
w tłumaczeniu II roku filologii serbskiej⁵

Nie będę czekać aż miną dwa lata, aby odpowiedzieć drogiemu człowiekowi i przyjacielowi, jak niektórzy mają to w zwyczaju. Natychmiast odpowiedziałbym Ci po przyjęciu Twojego listu, gdybym nie uważał, że lepiej poczekać aż minie czas płaczu i skarg, czas głodu i krzyku, jednym słowem: czas wielkiego postu, kiedy fasola króluje i jej siostra soczewica, groch i kapusta ziemią kierują.

Tłumaczyła Karolina Maciaga

Ево време златно и весело
Кад нам није забрањено јело!
Евангелска царствује слобода,
Збацивши јарам с чловеческога рода.
Давид пророк у тимпане свира.
Нек' поп више у триод не дира!
Пентикостар, књига превесела,
Поје Христа спаситеља дела.
Деца хлебац у јајца умачу
И с јагањци по травици скачу.
Српске кћери младе, на удају,
Цвеће беру, венце сплетавају,
Са ружицом прси своје красе
И веселе узвишују гласе
На похвалу римскога цесара,
Аустријскога двора господара.
Јосифе Фтори, мили владатељу,
Сунце света и благодјетелју!
Блажена мајка која *те* родила,
Света сиса које *те* дојила!
Минерва је, богиња мудрости,
Просветила *твој* дух од младости;
Темис с *тобом* на престолу седи,
Из *твојих* уста Астреје беседи,
Која по земљи давно с *тобом* ходи,
А сад своје плане производи.
О век златни! О слатка времена,
Кад је општа љубов ужижена!
Срећне смо ми, срећне кћери српске
И све девојке влашке и мађарске:

⁴ Fragment pochodzi z: Д. Обрадовић: *Жибот и прикљученија. Писмо Харалампију*. Wstęp i oprac. М. Рајић. Нолит. Просвета Завод за удџбенике и наставна средства. Београд 1982, s. 31-37.

⁵ Преклад powstał w ramach zajęć z historii literatury prowadzonych w roku akademickim 2007/2008 w Instytucie Filologii Słowiańskiej UŚ. Opieka merytoryczna i konsultacja językowa – dr Leszek Małczak.

Нећемо се више бојат' манастира,
Нит' бојјег одрицати мира;
Љубав чисту нећемо гасити,
Нит' јестества законе газити!
Благо нама, ми ћемо бит' мајке
И рајати *цесару* јунаке;
За сав род наш ми ћемо г' молити,
Са сузама њему говорити:
„Светла круно, *Јосифе велики*,
Простри милост *твоју* на род српски!
Обрати лице и *твој* поглед благи
На дедова *твојих* народ драги,
На Србију бедну и на Босну,
Које трпе работу несносну!
Буди подобан неба господару,
Дико света, *пресветли цесару!*
Изли на свет превисоке даре,
Подај Болгаром њихове бољаре,
Твојим Србљем витезове старе
И Грецији њезине Пиндаре”⁶

⁶ W związku z tym, że nie udało się dokonać satysfakcjonującego przekładu literackiego wiersza, który jest integralną częścią listu, poniżej został zamieszczony jego przekład dosłowny.

Oto czas złoty i radosny / Kiedy nie jest nam zakazane jedzenie! / Ewangelicka panuje swoboda, / Zrzuciwszy jarzmo z człowieczego rodu. / Dawid prorok na kotle gra. / Niech pop więcej trioda nie dotyka! / Triod kwietny, księga przeradosna, / Sławi Chrystusa Zbawiciela dzieła. / Dzieci chleb w jajkach moczą / I z jagniętami po trawie skaczą. / Serbskie młode córki w zamążpójściu, / Kwiatki zbierają, wieńce plotą. / Różą piersi swoje zdobią / I wesolo wznoszą głosy / Na chwałę *rzymskiego cesarza*, / Pana austryjackiego dworu. / *Józefie Drugi*, miły władco, / Słońce świata i dobrodzieju! / Błogosławiona matka, która Cię urodziła, / Święta pierś, która Cię karmiła! / Minerwa, ta bogini mądrości, / Oświeciła Twój młodzieńczy duch, / Temida z Tobą na tronie siedzi, / Z ust Twoich Astrea przemawia, / Która z Tobą od dawna po ziemi chodzi, / A teraz swoje plany tworzy. / *O złoty wieku!* O słodkie czasy, / Kiedy miłość powszechnie rozpalona! / Szczęśliwe jesteśmy, szczęśliwe serbskie córki / I wszystkie dziewczęta serbskie i węgierskie: / Nie będziemy się więcej obawiać klasztorów, / Bożego odmawiać sobie spokoju. / Miłości czystej nie będziemy gasić, / Reguł istnienia deptać! / Dobrze nam, będziemy matkami / I będziemy rodzić *cesarzowi* bohaterów; / Za cały naród nasz będziemy Go prosić, / Ze łzami jemu mówić: / „Świetlista korono, *Józefie Wielki*, / Ześlij łaskę Twoją na naród serbski! / Zwróć twarz i Twoje spojrzenie łagodne, / Na przodków Twoich narodów ukochanych, / Na Serbię biedną i na Bośnię, / Które znoszą prace męczące! / Bądź podobny do Pana niebios, / Chlubo świata, najjaśniejszy cesarzu! / Ześlij na świat najwyższe dary, / Daj Bułgarom ich bojarzy, / Twoim Serbom rycerzy starych / I Grecji jej Pindarów!”. Tłum. Karolina Maciaga

„Triod z greckiego τριόδιον znaczy „trójpieńniec”. Jest to księga liturgiczna bizantyńsko-słowiańska zawierająca

Do tej pory czekałem, by ci wesoły wesoło wesołemu napisać, oznajmiając, że mam się dobrze i żyję spokojnie, nie mając, tak jak Ty, do czynienia z mnichami z Fruskiej Góry i Świętej Góry. Takich grzechów się dopuściłeś, że gdybym się za Ciebie nie modlił, gorzej byś skończył. Pamiętasz, jak postąpiłeś ze mną, gdy ostatni raz przejeżdżałem przez Triest? „Jedź do Wenecji, wróc, później zrobimy tak i tak.” Ja wierzyłem w każde Twoje słowo, od początku do końca. Kto by nie wierzył Serbowi? Potem poszedłem pospacerować po mieście na wodzie, roztrwoiłem wszystko, co miałem, później wróciłem goły i wesoły, z pełną sakiewką nadziei. Wiesz, co było potem: nie muszę Ci opowiadać. I gdyby szczęśliwy los nie sprowadził pana Varlaama, moja droga byłaby inna niż to sobie zamyśliłem. Oto twój trud! Natomiast Ty chcesz, by lepszy przybył na moje miejsce? Aj, mój Horvacianinie, widzisz, co czyni opatrność nieba! Posłać takiego, który cię zrujnuje! I powtarzam ci: gdybym się za Ciebie nie modlił, gorzej byś skończył. Więc uważaj i wyślij mi za moje modlitwy jałmużnę: wiesz dobrze, że za modlitwy się płaci. Jeśli jednak zapomnisz, biada ci! Odwrócę brewiarz do góry nogami, pomodłę się, rzucę na Ciebie klątwę i anatemę, potem na kark wejść Ci proigumen i dwaj starcy, i oberwiesz jak mało kto.

Przyjacielu mój, oznajmiam ci, że przybyłem z Halle do Lipska by słuchać, co tutaj mówią ludzie uczeni. Zamierzam pozostać tu co najmniej rok i z pomocą Boga i Serbów zamierzam wydrukować w prostym, serbskim języku książkę, która będzie się nazywała *Rady zdrowego rozsądku*, na chwałę mojego rodu, by ten trud i podróżowanie nie poszły na marne. Książka napisana będzie czystym językiem serbskim, tak samo jak ten list, by mogli go zrozumieć wszyscy serbscy synowie i córki, od Czarnogóry do Smedereva i do Banatu.

Thumaczyła Dominika Zwierzchowska

Nie oczekuję żadnego zysku z tej książki. Chciałbym tylko znaleźć tyle pieniędzy, by opłacić z nich typografa. Jak do tej pory nie wydrukował on żadnej serbskiej książki. Dlatego też boi się, że wyda ją na swój koszt, bo nie wie, czy książka będzie się dobrze sprzedawać. Mam nadzieję, że znajdą się ludzie, którzy dobrze życzą naszemu krajowi, jak na przykład Sarajewianin, Trebinianin, Nowosadzianin, Oseczanin, którzy mam nadzieję przeznaczą trochę

modlitwy i teksty pieśni z przeznaczeniem dla liturgii godzin i liturgii mszalnej na tzw. święta ruchome. W księdze tej na kanon (gr. κανών – początkowo „nawój”, „prosty pręt, podpora”, tu – zbiór pieśni) składają się trzy pieśni, a nie jak w pełnym kanonie – 8 czy 9. Dla okresu przedpościa, Wielkiego Postu i Wielkiego Tygodnia przeznaczony jest Triod Postny, a dla okresu wielkanocnego - Triod Kwietny”. Por. H. Wątróbska: *Warszawski Akatyst do Wszystkich Świętych*. W: http://www.halinaw.strony.univ.gda.pl/Watroska_Warszawski.pdf

pieniędzy na typografa, dodadzą mu tym śmiałości, oraz pokażą, że istnieją ludzie, którzy pragną, by język serbski ukazał się w druku. Kto da pieniądze, nie będzie żałować, ponieważ w zamian otrzyma tyle książek, ile będzie można kupić za sumę pieniędzy, jaką przeznaczył na ten cel. Chcę przekonać wszystkich, że moja książka będzie bardzo pożyteczna. Nie chcę się chwalić, lecz zamierzam przełożyć na nasz język, najlepsze myśli z książek autorów francuskich, niemieckich, włoskich, z których tyle dobrego się nauczyłem. Zorientuj się, czy nie znalazłby się ktoś na miejscu, kto chciałby dopomóc w tym ważnym dla dobra ogółu dziele. I powiedz mu, że wszyscy Serbowie od Morza Adriatyckiego do rzeki Dunaju będą go za to chwalić. Słodką mamy pociechę w nadziei, że dzięki temu nasze serbskie imię będzie żyć wiecznie i że kraj nasz będzie nam wdzięczny za dobro, którym go obdarzyliśmy po wsze czasy, nawet gdy kości nasze obróca się w proch. Po wielu tysiącach lat serbska młodzież będzie o nas pamiętać, a rozum nasz będzie im miły i drogi. Wystarczy tylko spojrzeć na narody oświeconej Europy.

Thumaczyła Anna Boczkowska

W bieżącym wieku wszystkie narody starają się by swój dialekt uczynić doskonałym - dzieło przynoszące wielkie korzyści, gdy uczeni ludzie swoje myśli zapisują w języku wspólnym dla całego narodu. Wówczas oświecenie rozumu i świat nauki nie zostaje tylko z ludźmi, którzy rozumieją stary język literacki, lecz rozpościera się i dociera do wieśniaka, przemawia do najprostszych warstw społecznych, pasterzy, jeśli tylko umieją czytać. A jakże łatwo jest nauczyć się czytać w swoim własnym języku! Komuż nie chciałoby się utrudzić trochę nauką czytania, by móc z łatwością czytać wszystko co mądre i rozumne? Wiem, że może ktoś z kolei powiedzieć: kiedy zaczniemy pisać prostym dialektem, stary język zostanie zaniedbany, następnie zaś powoli zaniknie. Odpowiadam: jaką mamy korzyść z języka, który w całym narodzie rozumie jak należy tylko jedna osoba na dziesięć tysięcy i który jest obcy matce mojej i siostrze...? Niech się nauczą! ... Łatwiej powiedzieć trudniej zrobić! Ilu jest takich, którzy mają czas i sposobność by nauczyć się starego języka literackiego? Bardzo mało! A owy prosty, powszechny dialekt wszyscy znają i z jego pomocą wszyscy, którzy tylko umieją czytać mogą rozum swój oświecić, serce polepszyć i naturę ozdobić. Wartość języka mierzyć należy przez korzyści, jakie on daje. A który język może większy pożytek przynieść jak nie ten powszechny dla całego narodu?

Thumaczył Artur Jankowski

Francuzi i Włosi nie obawiali się, że język łaciński zginie, jeśli oni zaczną pisać w swoim języku, i nie zginął. Nie przepadnie i nasz stary język, dlatego, że uczeni ludzie w narodzie, zawsze będą go znali i z pomocą starego nowy

język z dnia na dzień będą udoskonalać. Moskale wszystkie swoje najlepsze książki drukują w swoim dialekcie, alfabetem grażdzańskim. Tylko chamstwo i głupota zadawała się obstawaniem przy starym. Po co Bóg dał człowiekowi rozum, rozsądek, wolną wolę, jak nie po to, by mógł rozstrzygnąć, rozpoznać i wybrać to, co najlepsze? To co nie przynosi jakiegokolwiek korzyści nie ma w sobie żadnej dobroci. Dlaczego więc my Serbowie powątpiewamy w godne pochwały i tyle korzyści przynoszące dzieło i sławnych narodów nie chcemy naśladować? Nie jest mniejszą ta część świata, w której się używa języka serbskosłowiańskiego aniżeli ziemie francusko- czy też angielskojęzyczne, wyłączając bardzo małe różnice, które dotyczą wymowy i które charakteryzują każdy język. Któż nie wie, że mieszkańcy ziem Czarnogóry, Dalmacji, Hercegowiny, Bośni, Chorwacji, Sławonii, Sremu, Baczki i Banatu posługują się jednym i tym samym językiem?

Mówiąc o narodach, które w owych królestwach i prowincjach żyją, mam na myśli wyznawców kościoła greckiego, łacińskiego, nie wykluczając Turków bośniackich i hercegowińskich, gdyż religię i wiarę można zmienić, a pochodzenie i języka nigdy. Turcy bośniaccy i hercegowińscy – oni się Turkami według religii zwa, a z pochodzenia i pod względem języka, tym, kim byli ich prapradziadkowie, tym będą ich przysze wnuki, Bośniakami i Hercegowińczykami, dopóki Bóg rządzi światem. Oni się nazywają Turkami, bo Turcy tymi ziemiami władają, a jak prawdziwi Turcy wrócą tam, skąd przysze, Bośniak pozostanie Bośniakiem i będzie tym, kim jego przodkowie.

Tłumaczyła Agnieszka Mazur

Wszystkich więc serbskiego rodu sławnych i przemądrych ludzi chciałbym przetłumaczyć myśli i rady, chcąc by wszyscy wynieśli z tego jakąś korzyść.

Moja książka będzie dla wszystkich, którzy rozumieją nasz język i którzy z czystym i prawym sercem chcą swój umysł oświecić i swoją naturę poprawić. Bynajmniej nie będę zwracał uwagi na to, kto jest jakiej wiary i wyznania, nie przystoi to w dzisiejszym wieku oświecenia. Według wyznania i wiary wszyscy by mogli być dobrzy. Wszystkie religie opierają się na prawie naturalnym. Żadna religia na świecie nie mówi: czyni zło i bądź niesprawiedliwy; lecz przeciwnie, wszystkim bez wyjątku Boski majestat poleca i nakazuje: nikomu żadnego zła nie czynicie, dobro twórzcie i szanujcie sprawiedliwość. Bóg jest wieczną dobrocią i sprawiedliwością; co nie jest dobre i sprawiedliwe, nie jest od Boga. A dlaczego więc w każdej religii są zli i niesprawiedliwi ludzie? Nie jest to przyczyna tej religii, lecz niezrozumienie, ślepotą umysłu, zepsutego, złośliwego i złego serca i ponad miarę uwielbiającego samego siebie. Oto są źródła, z których wypływają namiętności, które niepokoją ród ludzki i które powodują, że człowiek

człowieka nienawidzi, jeden na drugiego bluźni, jeden drugiego prześladowuje, szkaluje, przeklina, złoścemu mu i posyła do diabła - a co jest najgorsze - w imię religii i wiary, wypaczając religię powodowany namiętnościami i złośliwością serca swego.

Tłumaczył Michał Prawda

Kiedy zniknie nienawiść i wrogość na ziemi! Kiedy serce nasze dotrze do swojej naturalnej dobroci i na twarzy każdego podobnego do siebie człowieka pozna swojego brata, nie myśląc, ni pytając go, jakiej jest wiary i pochodzenia – otóż tej, w której Bóg dał mu się urodzić, jak i tobie w twojej. Jakiej jest wiary? Tej samej, w której i ty mógłbyś się urodzić, ważne byś był człowiekiem uczciwym. Z czyją wolą i pozwoleniem ludzie się rozmnażają i rodzą, rosną, żyją i cieszą się słodyczą tego świata w każdym rodzie i plemienu, w każdej wierze i religii? Z Bożą. Więc czego byśmy chcieli: być mądrzejszymi i lepszymi od Boga? Nie chcemy tego, na co Bóg nam pozwala i czego pragnie! Ależ dziecinne nasze umysły! Bracia, ludzie, poznajmy w końcu swoją niesprawiedliwość! Jak można żądać od innych czegoś, co sami uznalibyśmy za wielką krzywdę, gdyby od nas tego żądano! Poznajmy całą moc następujących słów – proste są i błogosławione, nie wymagają żadnego tłumaczenia: cokolwiek chcecie by czynili wam inni ludzie, czyńcie im i wy. A co chcielibyśmy by nam czyniono? Otóż, aby nam pozwalano ze spokojem żyć po swojemu w naszej wierze, aby nie czyniono nam żadnego zła, aby nam przebaczano nasze błędy i słabości, żeby nas inni kochali i szanowali oraz pomagali nam w potrzebie. To samo my powinniśmy czynić wszystkim ludziom na świecie. Oto jest prawdziwa religia i prorocтва. Każda nauka, która jest tej nauce przeciwna, wprowadza niepokój wśród ludzi, jest przyczyną całej wrogości - nie pochodzi od Boga. Dlatego więc chcę pisaniem trafiać do umysłu, do serca i do prawdziwej człowieczej natury, do serbskich braci, jakiegokolwiek są wiary i jakiegokolwiek religię wyznają.

Tłumaczył Tomasz Stefanik

Poprzez doświadczenie poznałem wolę, sympatię, uprzejmość i gorliwość mieszkańców Nowego Sadu i Osijeku, a w Dalmacji - Sarajewian i Hercegowińczyków, jak gorącym sercem pragną, by uczyły się ich dzieci; gdziekolwiek tam byłem, wszędzie mnie chcieli i zatrzymywali. Jak bym więc mógł odpowiedzieć na miłość i przyjaźń mojego uprzejmego rodu, jak nie natrudzić się, ile mogę i nie oświecać młodzieży? A to, czego pragnę, w żaden sposób lepiej uczynić nie potrafię, jak tylko poprzez tłumaczenie na nasz język złotych i przepięknych myśli ludzi uczonych: i tym sposobem rodziców w ich zamiarze podtrzymuję, i w sercu młodzieży serbskiej niebiański i boski ogień do nauki i cnoty rozpalam, i uniwersum rozumu nawet wśród prostych wieśniaków i pasterskich

szalasów rozprzestrzeniam. W dzisiejszym szczęśliwym czasie promienie nauki i filozofii do tatarskich granic sięgają.

Nie mogę przemilczeć w tym miejscu ogromnego starania szlacheckich mołdawskich bojarów w wychowaniu i nauce ich dzieci: nie ma obecnie młodzieńca w Jaszu, który by nie znał, oprócz swojego języka, greckiego i francuskiego, łacińskiego i włoskiego. Nade wszystko jednak na wieczną sławę i pochwałę zasługuje dostojny uczony i znakomity pan Leon Ćiuk, biskup romański w Mołdawii, którego żarliwości do nauki i miłości do ojczyzny nie sposób wyrazić słowami. Innym razem nie pominę okazji do szerszego opisu owego sławnego męża; tutaj tylko zaznaczę, że będąc biskupem, uczył się języka francuskiego, z wielką troską utworzył wspaniałą bibliotekę, rozliczne książki dał do przetłumaczenia na swój język i teraz zamierza Oksensterna *Teatr polityczny* i *Telemacha* opublikować drukiem i swej ojczyźnie ofiarować.

Tak więc, bracie, moja nadzieja w Lipsku! Od razu chcę przedsięwziąć dzieło, na ile pozwoli mi moja nauka, ponieważ nie przestaję chodzić na wykłady. A Ty wybadaj rzecz, roześlij kilka tych listów do różnych osób. Czas pokaże, czy moja nadzieja mnie zawiodła. Jeśli i tak będzie, nie przestraszę się i chcę uczynić wszystko, co w mojej mocy. Ponad miarę będzie mi zapłacone, jeśli ktoś z mojego rodu powie, kiedy nade mną zielona trawa wyrośnie: „Tutaj leżą jego serbskie kości! On kochał swój ród! Wieczna pamięć mu!”

A zatem, bądź zdrow, miły Horvacianinie! Pozdrów zwrotem „Chrystus Zmartwychwstały” panów Vojnovicia, Riznicia i Kurtovicia, i również mieszkańców Sarajewa i Mostaru.

W Lipsku, 13 kwietnia 1783 roku
Twój brat i sługa Dositej Obradović

Dositej Obradović, właściwe imię Dimitrije (Čakovo, 1742 – Belgrad, 1811) - serbski pisarz, reformator serbskiej kultury i języka serbskiego, pedagog. Propagator idei oświeceniowej w literaturze. Wielkie zasługi oddał sprawie rozwoju oświaty w Serbii. W 1880 r. stworzył tzw. Szkołę Wielką (Velika Škola) – zaczątek uniwersytetu. Ważnym posunięciem Obradovića była rezygnacja z rygorystycznego stosowania języka staro-cerkiewno-słowiańskiego i sięgnięcie do języka ludowego, zrozumiałego dla szerokiego ogółu. Zerwał z wielowiekową, cerkiewną tradycją i zapoczątkował mieszczański okres w literaturze serbskiej. Najważniejsze dzieła Obradovića to: *Život i priključenija* (1783, *Życie i przygody*), *Sovjeti zdravago razuma* (1784, *Rady zdrowego rozsądku*), *Basne* (1788, *Bajki*), *Sobranije raznih naravoučitejnih veščej* (1793, *Zbiór różnych nauk moralnych*), *Etika* (1803, *Etyka*), *Pjesna na insurekciju Serbijanov* (1804, *Wiersz na insurekcję Serbów*).

Opracowała Karolina Maciąga na podstawie:

Mały słownik pisarzy zachodniosłowiańskich i południowosłowiańskich. Red. J. Magnuszewski. Wiedza Powszechna. Warszawa 1973. A. Barac. *Literatura narodów Jugosławii*. Tłum. M. Krukowska. Wrocław-Warszawa-Kraków 1969